Nr 278 Kraków, Wtorek dnia 3 Grudnia 1895. Rok III

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Przypominamy szanownym prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę za miesiąc grudzień, która wynosi w miejscu 1 złr. 35 ct., a zaś na prowincji 1 złr. 70 ct.

☛ Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* półtora tomu powieści „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“ i początek powieści (w formacie książkowym) „Mała księżniczka“.

Na koszta posyłki tych powieści prosimy dołączyć 10 ct.

Hrabia Taaffe.

II.

Wiedeń, d. 1 grudnia.

(*δ*) Na trumnę hr. Taaffego sypią się wieńce wszystkich tych, którzy w czasie długoletniej jego karjery politycznej mieli z nim styczność, a w pismach kondolencyjnych nie konwencjonalność stanowi ich cechę, lecz szczery żal z powodu jego zgonu. Zmarły mąż stanu posiadał zalety, które jednały mu sympatje nawet u przeciwników. Bronią jego podbijającą był dowcip i *nonchalence*, posunięta do oryginalności, poczytywana przez wielu nawet za dziwactwo. Lubo potomek arystokratycznego rodu, pochodzącego z Irlandji, z przodkami wsławionymi w dziejach Anglji, Lotaryngji i Austrji, nie był on wcale arystokratą i systematycznie unikał salonów, wyższego towarzystwa. Nawet w ubraniu nie był wcale wybredny. Znał cały Wiedeń z przechadzek wieczornych po najbardziej ożywionych ulicach śródmieścia jak: Graben, Kohlmarkt, Kärnthnerstrasse. W wytartym paletocie lub tużurku, na głowie cylinder często dosyć pomięty, pantalony czasem u dołu wystrzępione — oto była znamienna toaleta austrjackiego premiera na ulicy i w parlamencie. Z niczego sobie nic nie robił, był swobodnym i wesołym w obejściu, nie krępował się żadnemi formami. W korzennym sklepie „pod lauframi“ przy Kohlmarkcie, częstym był gościem na śniadaniu. Tu zawiązywał rozmowę z byle kim i bawił się wesoło gawędką. „Pod lauframi“ miał nawet wielu „przyjaciół stołowych“, między tymi jednego żydowskiego eksportera, który wszystkiem handlował, co mu się trafiło. Kupiec nie miał nawet wyobrażenia z kim ściera się nieraz w politycznej dyspucie, powtarzając z dzienników niemiecko-liberalnych naganę ostrą dla — Taaffego. Pewnego razu, kiedy żydkupiec zwierzył się swojemu „przyjacielowi stołowemu“, że Taaffe, jak wie z najlepszego źródła, jest ukrytym antysemitą, począł się hr. Taaffe śmiać na głos, wołając:

— A to lis! Niech go nie znam! Ale nie zaprzątajmy — rzekł potem — sobie głowy polityką, której ja nie cierpię. Mówmy raczej o handlu.

— Czy pan — zapytał „przyjaciela“ — handlujesz także serem?

— Dlaczego nie.

— Bardzo pięknie. Polecono mi ser w komis, dość znaczną ilość, możesz pan go bardzo tanio nabyć.

— Czy ser tu na miejscu?

— Nie, w Czechach. Trzeba pojechać koleją do Eliszawy.

— Toć to właśnie dobra hr. Taaffego.

— Niestety, ale to z interesem nie ma żadnej styczności.

Hr. Taaffe omówił z kupcem dokładnie interes. Ser fabrykowano w jego dobrach.

— Będę pana wtedy a wtedy oczekiwał na dworcu w Horazdowicach, skąd do Eliszawy niedaleko.

Kupiec przybył w oznaczonym czasie. Na dworcu oczekiwał go hr. Taaffe. Tu dopiero przedstawił mu się. Kupiec był niewymownie zażenowany. Zaczął się jąkać i przepraszać, iż śmiał krytykować czynność tak „wysokiej osobistości“, ale — zapewniał — powtarzał on tylko wyjątki z *Neue Freie Presse*.

— Za panią matką — wpadł mu w słowo hr. Taaffe — Lecz dajmy temu pokój.

Wsadził żyda do powozu, zawiózł go do zamku, gościł i częstował, jak zażyłego przyjaciela, w końcu sprzedał mu znaczną ilość swego sera za bezcen. Na pożegnanie rzekł mu:

— Może teraz będziesz pan łaskawie sądził ukrytych antysemitów. — Żyd miał łzy wdzięczności w oczach.

— Żeby Bóg im dał — rzekł — wiek Matuzalema.

Pierwsze moje osobiste zetknięcie się z hr. Taaffem odbyło się w Gracu, w lecie roku 1884 podczas bytności tamże cesarza. Jako wiedeński korespondent *Gazety Narodowej*, wydawanej i redagowanej wówczas przez Jana Dobrzańskiego, towarzyszyłem, jako sprawozdawca, cesarzowi w podróży po Styrji i Krainie. W Gracu powziąłem myśl interwiewania hr. Taaffego. Udałem się więc z rana o godz. 8 do hotelu „zum Elephanten“, gdzie mieszkał, by podać listowną prośbę o wyznaczenie mi posłuchania. Oddałem więc w przedpokoju list służącemu, prosząc go, żeby oddał tenże „ekscelencji“, gdy wstanie, a około południa przyjdę po odpowiedź. Służący wziął list i rzekł mi, żebym zaczekał, bo „ekscelencja“ już dawno nie śpi i jest jak zwykle zajęty „urzędowaniem“.

Czekałem może dwie minuty, kiedy z przyległego pokoju otworzyły się drzwi, a w nich ukazał się w rannym szlafroku hr. Taaffe.

— Proszę pana, proszę — rzekł uprzejmie — darujesz pan, iż zastajesz mnie w negliżu, ale pan nie jesteś damą, któraby mogła struchleć na mój widok, lub nawet zemdleć. Czem mogę służyć?

Oznajmiłem mojemu interlokutorowi, iż radbym usłyszeć z ust jego nieco o położeniu, które wówczas było dość naprężone.

— Niech pan usiądzie — tu, na kanapie, będzie wygodniej — zapal pan cygaro. — Podoba mi się bardzo, iż pan masz do mnie zaufanie i chcesz się u mnie informować. Lepiej iść zawsze do kowala jak do kowalczyka (przysłowie niemieckie: *Es ist besser zum Schmidt, als zum Schmidl zu gehen!*) chociaż ludzie na mojem stanowisku rzadko mówią prawdę. Ja się jednak tej zasady w prywatnem obcowaniu nie trzymam. Urzędowo rzecz inna.

Potem dodał:

— Chcesz się pan dowiedzieć, jak ja się zapatruję na położenie? Powiem otwarcie, iż mi się nie podoba, no, ale długo nie będą brykali panowie z lewicy, bo Izbę poselską rozwiążę.

Hr. Taaffe wypowiedział z niesłychaną *non chalence* wielkie słowo będące osią położenia. Szło bowiem wówczas głównie o to, czy Izba, przed upływem sześciolecia sesji ustawodawczej będzie rozwiązaną, lub nie. Nad tem pytaniem łamali sobie Hamleci polityczni głowę. Dowiedziałem się więc nadzwyczaj ważnej rzeczy. Ale zaraz przyszło mi do głowy, czy mogę zrobić z tego dziennikarski użytek, czy nie popełnię niedyskrecji, podając do publicznej wiadomości to, co mi w tak dobrodusznym tonie zwierzył hr. Taaffe. Ale przyszedł on mnie sam w pomoc mówiąc:

— Możesz pan o tem donieść w *Gazecie Narodowej*. Będzie sensacyjna nowina, bo o tem mówię panu pierwszemu. Niech wielka wiedeńska liberalna prasa dowie się o tem *via* Lwów. Będzie ją to złościło, lecz mnie to nie żenuje.

Hr. Taaffe udzielił mi był wówczas jeszcze innych cennych informacyj. Chciałem był dwa razy odejść, ale zatrzymał mnie tak, iż rozmawiając potem z nim o rozmaitych rzeczach, spędziłem u niego przeszło godzinę czasu.

Drugi raz spotkałem się z nim w Kromieryżu podczas zjazdu cesarza Franciszka Józefa z carem Aleksandrem III. Było to właśnie przed wjazdem cara do Kromieryża, przed pałacem arcybiskupim, gdzie urządzoną była rezydencja dla cesarzów. Od dworca do pałacu była droga z obydwóch stron otoczona żywym płotem żołnierzy. Przed bramą pałacu stali w galowych uniformach dygnitarze wojskowi, a obok nich dziennikarscy sprawozdawcy. Znalazłem się tuż za hr. Taaffem, obok którego stał minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky. Bezpośrednio przed przyjazdem cara, kiedy wszyscy w uroczystej i wyprężonej pozie oczekiwali jego przybycia, zaczął padać silny deszcz. Rozpiąłem deszczochron. a chcąc ochronić ugalowanego hr. Taaffego z orderem Złotego runa na szyi od zmoknięcia, podałem mu mój deszczochron.

— A to Pan — rzekł — *Gazeta Narodowa*. Bardzo dziękuję, ale niechże i pan stanie pod parasolem. Jeśli łaska, to proszę parasol samemu potrzymać, bo mnie, według przepisu, gdy jestem w wielkim uniformie, nie wolno posługiwać się deszczochronem.

Na tę moją rozmowę z hr. Taaffem zwrócili uwagę nadsłuchujący żydowscy sprawozdawcy wiedeńskich dzienników. Spostrzegł to hr. Taaffe natychmiast i uśmiechając się rzekł:

— Teraz posypią się artykuły wstępne w wiedeńskiej prasie na temat pańskiego deszczochronu. Wytworzyło się też z tego nielada położenie: hr. Taaffe pod ochroną polskiego dziennikarza!

Artykułów wstępnych nie było wprawdzie o tem, ale natomiast w niektórych wiedeńskich dziennikach zjadliwe czytałem wzmianki, mianowicie, iż rozpięty nad hr. Taaffem deszczochron polski odpowiadał zupełnie położeniu.

Wyborne dowcipy hr. Taaffego długo żyć będą w pamięci. Raz, podczas bytności belgijskiego króla w Wiedniu, wpisywali w księgę pamiątkową swe nazwiska wszyscy wysocy dygnitarze.

Kiedy przyszła kolej na węgierskiego ministra obrony krajowej, Szendego, był on w kłopocie wpisać do księgi swój charakter urzędowy po francusku. Stojący w blizkości hr. Taaffe, dał mu radę:

— Napisz pan: *Ministre de la guerre civile*.

Szende biorąc to za dobrą monetę, tak się też zapisał w księdze.

Byłem znowu raz świadkiem przyjęcia hr. Taaffego na dworcu w Lublanie. Posłowie słoweńscy, należący wówczas do większości rządowej wystąpili gremjalnie na jego przyjęcie. Późniejszy marszałek Krainy, poseł Poklukar, miał powitalną przemowę, poczem w rozmowie z hr. Taaffem zabrakło mu jakoś wątku, więc zapytał dla utrzymania konwersacji hr. Taaffe.

— Co słychać ekscelencjo o cholerze?

— Cholery — odparł hr. Taaffe — nie ma Bogu dzięki u nas, ale mamy natomiast inne nieszczęście: Sejm czeski.

Wówczas biły w Sejmie czeskim wysoko fale sporu narodowego.

Do właściwości hr. Taaffego należało także, iż wszystkie ważniejsze akty urzędowe ogłaszać zawsze kazał w *Wiener Ztg* w niedzielę.

Kiedy go pytano, dlaczego to czyni, odpowiedział:

— Chcę, żeby publiczność przynajmniej przez 24 godzin do wyjścia dzienników w poniedziałek w południe myślała samoistnie, lub też była w niepewności, co ma myśleć.

W sali Ebera.

Kraków, d. 2 grudnia.

W sali Ebera mówiono wczoraj o antysemityzmie. Redaktor czasopisma *Naprzód* p. Daszyński, zwołał socjalno-demokratycznych towarzyszy do żydowskiego szynku, ażeby tam opowiedzieć im, co to jest antysemityzm. Już ta jedna okoliczność wystarczała, aby wiedzieć z góry, po czyjej stronie są sympatje p. Daszyńskiego. A jeżeli pomimo to mogły być jakieś wątpliwości, samo wejście do izby przeznaczonej na zgromadzenie, musiało je ze szczętem rozproszyć. Nie wiemy, czy znacie tę zbyt sławną salę, o której ściany odbijało się już tyle płomiennych, namiętnych słów, tyle okrzyków oburzenia i zapału, tyle rewolucyjnych pieśni. Naprost wejścia wisi duży, czerwony afisz, na którym widnieją czarne głoski: *Purim-bal*. Tak! w tem samem miejscu, które tow. Daszyński wybrał sobie za miejsce oratorskich popisów, tłum żydowski wyprawia swoje ohydne, sprośne orgie; w tem samem miejscu także radzić miano wczoraj nad uprawnieniem antysemityzmu. Rozejrzeliśmy się powoli: nie było się co łudzić: audytorjum, jakie sobie dobrał p. Daszyński, było z natury rzeczy dla treści jego wywodów jak najżyczliwiej usposobione. Oprócz kilku kobiet, których oczy mglisto rozpromieniała młodość, kilkudziesięciu robotników o twarzach obojętnych i apatycznych, o ile niepodnieconych chwilowo trunkiem,—reszta słuchaczy wyryte miała na twarzach piętno wcale nie aryjskie. Czarne i kędzierzawe głowy, nosy zagięte, twarze aroganckie, napotkać można było w każdym kącie sali. Młodzi i bardzo młodzi synowie Izraela, w *pince-nez* na zakrzywionych nosach, w eleganckich zimowych płaszczach, przybyli zamanifestować swoją socjalno-demokratyczną łączność. Niekłamana radość malowała się w ich chytrych, podstępnych oczach, kiedy Daszyński drżącym od fanatyzmu głosem, rzucał pioruny na obóz antysemicki; dla kogo było jeszcze zagadką, jaki cel mogą mieć żydzi, garnąc się tłumnie pod socjalistyczny sztandar, ten wczoraj w sali Ebera znalazł rozwiązanie tej zagadki.

Towarzysz Daszyński miał wczoraj dobry, szczęśliwy dzień. Nie krępował się wcale: Papież, arcyksiążęta, rząd, wszystko zapadało się pod potokiem jego ognistych słów i pod tłumnemi wrzaskami „Hańba“. Nie było nikogo, ktoby jego zapały hamował; zapewne sam Daszyński z pewnem zdziwieniem rozglądał się dokoła siebie, nieprzyzwyczajony zaiste do tak wygórowanej swobody słowa w Austryi. Nie myślimy brać za złe tej nagłej tolerancji, która tak niespodziewanie ogarnęła naszą władzę policyjną: cieszymy się z niej szczerze, jako prawdziwi przyjaciele wolności a stwierdzamy tylko fakt, że raz jeden wyjęto p. Daszyńskiego z pod policyjnej cenzury, raz jeden nie położono tamy jego fanatyzmowi, raz jeden postąpiono z nim nie bez pewnej sympatji i życzliwości: oto wtedy, gdy wiedziano, że będzie kruszył kopię za żydami, przeciwko tym, których dzisiaj ogłoszono na wrogów państwa i społeczeństwa: przeciwko antysemitom. Po raz pierwszy chyba powinszować można redaktorowi *Naprzód*, że agitacja jego mile była widziana u góry i doznała pewnej tolerancji ze strony hr. Badeniego.

Ale żart na stronę: socjalistów nie chcemy lekceważyć, ani ich zbywać drwinami. Na wczorajszą mowę Daszyńskiego chcemy odpowiedzieć poważnie. Chcemy mu odpowiedzieć, że ten, kto chce być przywódcą ludu i kto, jako jego przywódca chce się utrzymać, musi pamiętać o jednej zasadzie: że nie wolno mu nigdy wojować fałszem. A nie była prostą i uczciwą droga, którą wczoraj wybrał p. Daszyński. Gdyby był mówił prawdę, jak przystoi temu, który twierdzi, że walczy za sprawiedliwość, musiałby powiedzieć po prostu i uczciwie: „Pomiędzy nami a antysemitami jest niczem niewypełniona przepaść. Jest nią katolicka religja. Ta przepaść jest zbyt szeroka, ażeby przez nią można było sobie podać rękę. My dążymy do krwawego przewrotu całego dzisiejszego ustroju, walczymy więc z każdą jego moralną i materjalną potęgą: z prywatną własnością, rodziną, narodowością, państwem i Kościołem. Oni pragną reform na drodze praw i społecznego spokoju, walczą jedynie z przemocą potwornego kapitału, pragną leczyć organizm, który my uważamy za zgubiony i skazany na śmierć. Jest więc pomiędzy nami zasadnicza różnica programów i celów. Nie będziemy ich popierali, ponieważ ich środki uważamy za połowiczne i niewystarczające. Nie będziemy ich popierali, ponieważ ich program poparty ogromną moralną potęgą Kościoła jest dla powodzenia naszej doktryny wśród szerokich warstw ludu najniebezpieczniejszy. Ujmuje się za uciśnionymi i pokrzywdzonymi, a nie odbiera im wiary, uczy ich szanować religję, kochać ojczyznę, prowadzi ich drogą zdrową, zachęca ich nie do bezpłodnej nienawiści, ale do energicznej walki ze złem na ekonomicznem polu“. Tak powinien był Daszyński mówić, bo tak niewątpliwie czuł i myślał.

Wolał jednak walczyć bronią potwarzy. W używaniu jej okazał się niezwykłym mistrzem. W zohydzaniu partji chrześcijańsko demokratycznej okazał się zręczniejszym i bardziej pomysłowym niż półurzędowe organa hr. Badeniego. Przyznajemy mu tę zasługę. Brak nam miejsca na szczegółowe odpieranie tego steku obelg, przeplatanych niesłychanemi wybuchami nienawiści do katolicyzmu, która jest najważniejszym gruntem partji socjalno-demokratycznej i najtrwalszym łącznikiem pomiędzy nią a żydostwem. Odpowiemy tylko na jedną z najbardziej utartych i najczęściej powtarzanych potwarzy: My i wspólnicy naszych przekonań nie szerzymy antagonizmu rasowego. Walczymy z żydami, jako z uosobieniem niemoralności ekonomicznej, politycznej i obyczajowej, jako z wrogami naszej religji, jako z czynnikiem bezdusznego i egoistycznego materjalizmu. Ale tak samo potępiamy każdego zżydziałego Aryjczyka, który zatruty tą trucizną, jaką żydzi w cywilizację europejską wnieśli, stanął moralnie na równym z nimi poziomie i z pewnością nie my bronić będziemy owych magnatów, którzy gorzej płacą robotników, niż żydzi, ani owych drobnych przemysłowców, którzy wyzyskują dziecięcą pracę i dbają o swoich najemników mniej, niż o domowe bydło.

Wrócimy jeszcze nie raz do tych potwarzy, któremi sypał tow. Daszyński w ślad za godnym przykładem *N. Fr. Presse*, *Fremdenblattu* i *Czasu*. Na razie, w kilku jasnych słowach odpowiemy na końcowe żądanie tow. Daszyńskiego, abyśmy się oświadczyli za równem bezpośredniem, powszechnem prawem głosowania. W zasadzie oświadczamy się za niem całą duszą, gotowi jesteśmy popierać je czynnie, jeżeli będzie szło o zaprowadzenie go w państwie austrjackiem z wyłączeniem Galicji. Ale dla Galicji domagamy się stanowczo wyjątku. Gdyby wchodziły w grę tylko ekonomiczne względy, o takim wyjątku nie mogłoby być naturalnie mowy. Ale my nie jesteśmy tylko ekonomiczną partją, jesteśmy przedewszystkiem partją narodową. Wiemy zaś wybornie, że powszechne głosowanie w Galicji oddałoby Galicję wschodnią na łup narodowości ruskiej, a galicyjskie miasta i miasteczka na łup narodowości żydowskiej. Oto nasza odpowiedź i wyjaśnienie.

Z KRAJU.

Czernichów dnia 1 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Smutna rocznica zgonu wieszcza naszego, Adama, obchodzoną była w zeszłą środę przez młodzież tutejszej szkoły rolniczej. Niewielką salę internatu, przybraną w egzotyczne rośliny, emblema narodowe, a wreszcie napisy celniejszych utworów Mickiewicza, już na pół godziny przed rozpoczęciem, zapełnili po brzegi zaproszeni goście z okolicy Krakowa, a nawet z dalszych stron kraju.

Program wieczorku był obfity, złożyły się nań: mowy, przedstawienie amatorskie, deklamacja, śpiew solowy i chóralny, gra na fortepianie i na flecie, wreszcie żywe obrazy.

Amatorzy składnie i inteligentnie odegrali jednoaktówkę Staszczyka „Kościuszko w Petersburgu“, oraz „Dramat jednej nocy“, Aurelego Urbańskiego.

W części wokalnej przyjęli udział, pp; Roztworowski, Lipecz i Waydowski. Chórem kierował p. Guratowski.

Po żywych obrazach, przedstawiających „Losowanie do wojska“ i „Kucie kos“, zabrał głos zastępca dyrektora zakładu, ks. Władysław Jelonek, który skreśliwszy życie i czyny Mickiewicza, zanaczywszy jego wielką miłość Ojczyzny, zachęcał młodzież, aby idąc za przykładem wielkiego naszego poety, pracowała gorliwie nad sobą, aby z czasem zająwszy poczestne miejsca w społeczeństwie, reprezentowała na każdem stanowisku godnie synów naszego narodu. *W. S.*

Jaworów d. 2 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W ostatnich dwu dniach listopada święcił tutejszy „Sokół“ rocznicę powstania listopadowego i rocznicę śmierci Wieszcza narodowego. Pierwszego dnia odbyły się w kościele msze w obu obrządkach — drugiego zaś wieczorek w sali „Sokoła“. Rozpoczęto odczytaniem Improwizacji, poczem p. Schumacher odczytał rzecz o jej znaczeniu. Dalej prezes „Sokoła“ dr Hibl wygłosił piękną, okolicznościową mowę, a na zakończenie pp. Maksymowicz i Kowalski przedstawili bardzo udatnie scenę opowiadania z „Pana Tadeusza“. Przed rozejściem się publiczności śpiewano jeszcze: „Marsz Sokołów“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Tarnów d. 2 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dzisiaj w Katedrze przed sumą poświęcił Ekscks. biskup Łobos chorągiew Stowarzyszenia robotników chrześcijańskich „Praca“, w asystencji kapituły, przy współudziale inteligencji i wszystkich cechów i zebranego ludu. Przed poświęceniem przemówił ks. Biskup rzewnie do ludu zebranego, chwaląc robotników, iż nie poszli na manowce, ale mimo pokus stoją silnie pod sztandarem krzyża. Po poświęceniu przemówił proboszcz z Gawłuszowic ks. dr Kopyciński, dawny prezes „Gwiazdy“ i udowodnił z historji polskiej, iż Bóg w szczególny sposób zaopiekował się narodem polskim i ilekroć Bogu wiernie służył, rozszerzał jego granice i mądrych mu mężów dawał: gdy zaś się służbie bożej sprzeciwiał, karał go i granice państwa ścieśniał. Przytoczył Chrobrego, Kazimierza Mnicha, historję wielkości i upadku Bolesława Śmiałego, wspomniał o nawróceniu Pomorza przez Krzywoustego i o rozszerzeniu granic po za Odrę; o Łokietku pokutniku i pielgrzymie, o Lignicy, o świętych: Salomei, Jadwidze, Kunegundzie i Jadwidze, żonie Jagiełły, o św. Janie Kantym, Długoszu i Izydorze Kijowskim, twórcy Unji Brzeskiej. W drastyczny sposób opisał, jak 10 tysięcy zwolenników Leszczyńskiego przez Piotra zostało na Sybir wysłanych, drugie 10 dziesięć tysięcy Konfederatów Barskich, trzydzieści tysięcy za Mikołaja na Kaukaz i w Uralskie stepy zapędzonych i o prześladowaniu Unitów. Opisał działalność socjalistów i zasady socjalizmu, nawołując do stania pod krzyżem, który jedynie do zwycięstw doprowadzić może. Siądźmy przy krzyżu na śmiecisku Ojczyzny, jak drugi Job, a wrogom, a przedewszystkiem tym, co z nas wyszli, rzeczemy: Pan zasmucił, Pan pocieszy.

Na zakończenie udzielił ks. Biskup błogosławieństwa 250 robotnikom, bo tylu ich należy do Stowarzyszenia „Praca“, na którego czele stoi młody, gorliwy kapłan, ks. dr. Zyguliński, a szczególnym pasterzem, jak wszędzie, tak i w tem Towarzystwie, jest ks. biskup Łobos.

Szczęść Boże temu nowemu Stowarzyszeniu.

Nowy Sącz d. 1 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z wielką radością dowiaduję się o zabiegach inspektora szkolnego p. Zagrodzkiego w celu otworzenia dwóch szkół wydziałowych w śródmieściu a dwóch szkół ludowych 5 klasowych w dzielnicy położonej między dworcem kolei a śródmieściem. Zabiegi p. Zagrodzkiego oparte są nie tylko na ustawie lecz również na względach humanitarnych, liczba bowiem dzieci uczęszczających do 2 szkół ludowych wynosi 2.234, ztąd to klasy przepełnione młodzieżą, szczególnie najniższe, w których jest już do 330 uczniów wprawdzie podzielonych, ale z braku budynku i z braku sił nauczycielskich tylko na dwa oddziały. To też z radością przyjmujemy owe zamiary p. Zagrodzkiego z życzeniem aby nie spoczął dopóki tego nie przeprowadzi, co

w skutkach dla wszystkich przyniesie nieobliczone korzyści.

W walącym się budynku rządowym roboty przedsiewzięto — aż trzech ludzi pracuje, jeden pokrywa dach, a dwóch zbiera polepę z zupełnie spruchniałej powały z trzech klas z I piętra, dzieci mają jednorazową naukę i pobierają ją na dole, dwie są jeszcze na I piętrze z braku umieszczenia ich gdziekolwiek.—W mieście ruch z powodu przypadających w tym czasie pamiątek narowych.

Wczoraj w kasynie cywilnem odbył się wieczorek Mickiewiczowski z piękną przemową p. Wilkosza, osnutą na tle Mesjanizmu przeplatany muzyką, deklamacją i śpiewem amatorek i amatorów ku zupełnemu zadowoleniu licznie zgromadzonej publiczności. — Dziś w kościele farnym nabożeństwo za poległych wobec patrjotycznej a nie wstrzymanej obowiązkami służbowemi publiczności odprawił ks. infułat dr Goralik.

Dziś, w niedzielę Tow. „Sokół" urządza przedstawienie amatorskie (obraz dramatyczny pod tyt. „Jan Kiliński") na które z niecierpliwością oczekuje publiczność, wiedząca, że od miesiąca amatorzy się do tej sztuki przygotowują, to też jest nadzieja, że zgromadzi się cała patrjotyczna ludność sądecka. Dnia 8 grudnia Towarzystwo kasynowe zbierze również w swoim lokalu publiczność na trzy sztuczki jednoaktowe. Przyjaciele młodzieży nie zapominają i o dziatwie przygotowując im św. Mikołaja w sali „Sokoła". Takie jest życie towarzyskie w Nowym Sączu. Oby ono złączyło wszystkich obywateli w przededniu wyborów miejskich! obyśmy za przykładem stolicy pozbyli się naszych najserdeczniejszych, którzy całe miasto opasali drutami szabasowemi i rozpościerają się ze swoimi kramami po trotuarach, tamując w dniach targowych wszelką komunikację dla pieszych.

Śniatyn d. 29 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zebranie przedwyborcze w Śniatynie.

Na dniu 28 listopada b. r. o godz. 1 w południe uderzył spokojnych przechodniów naszego kresowego i spokojnego zawsze miasta, widok pędzącej galopem banderji konnej złożonej z około 20 chłopaków na koniach, przyozdobionych w różnokolorowe chorągiewki, a za nią cały długi szereg fjakrów i wózków wiozących dra Trachtenberga z jego mową kandydacką i całą świtą popierających jego kandydaturę współwyznawców, w którym to orszaku podziwiać można było także kilku z tutejszej inteligencji.

Nie dziw więc, że po takiem szumnem zaprezentowaniu się kandydata swym wyborcom, sala magistratu, do którego zwołano zebranie przedwyborcze, zaroiło się ciekawymi wyborcami, między którymi znalazło się wielu kołomyjskich przybyłych z drem Trachtenbergiem z Kołomyi i krzyczących ustawicznie vivat!

Zebranie zagaił przewodniczący komitetu przedwyborczego ks. Fischer, po rusku (dlaczego?) a skonstatowawszy, iż z okręgu naszego musi być wybrany żyd (!) oświadczył się za kandydaturą dra Trachtenberga.

Następnie rozpoczął swą mowę kandydacką dr Trachtenberg. Dawszy wyraz zapatrywaniu swemu na obowiązki posła i rozdzieliwszy obowiązki te na 3 części: na dążenie w kierunku rozwoju państwa, potem kraju a naostatku dopiero spraw lokalnych, jako postulaty swej działalności poselskiej postawił kandydat:

1) Równouprawnienie wszystkich narodowości bez różnicy wyznania; 2) powszechne głosowanie, jednak bez naruszenia dotąd istniejących praw (?) 3) powiększenie liczby posłów z okręgów miejskich; 4) podwyższenie płacy urzędnikom; 5) powiększenie liczby szkół średnich i zniżenie czesnego; 6) zniżenie taryfy frachtowej na kolejach; 7) rozszerzenie sieci kolejowej w okolicy.

W końcu podniósł dr Trachtenberg, iż żydom u nas nie zawsze dobrze, że nie zawsze uwzględnia się ich słuszne żądania i że chcąc poprawić byt żydów będzie musiał tem samem popierać także interesy Rusinów!

Po mowie tej przerywanej często wykrzyknikami „po rusku", tudzież „sławno", nastąpił szereg interpelacyj, na które kandydat udzielał daleko sięgających przyrzeczeń.

Mimo częstych oklasków i wykrzykników mowa kandydacka dra Trachtenberga zrobiła na wyborcach słabsze wrażenie, aniżeli jego tryumfalny przyjazd i wątpić należy, ażeby wybór jego przeciw Blochowi uważać można za zapewniony.

Z mowy kandydata bowiem widocznem jest, iż tenże zamyśla tylko poprawić byt żydów a tylko z konieczności także popierać Rusinów, nie dając zaś żadnych przyrzeczeń wyborcom Polakom.

Cały przebieg zgromadzenia uczynić musiał przykre wrażenie na wyborcach polskich, albowiem wszystkie mowy wygłaszane były tylko po rusku, tak jakby na niem Polaków nie było.

Ciekawem jest zaś, skąd komitet przedwyborczy nabrał przekonania, że z okręgu tutejszego tylko żyd może być wybrany, co było powodem do urządzenia przez komitet banderji, czy może uciecha, że wiózł upatrzonego kandydata żyda? I dlaczego wreszcie przewodniczący komitetu, który uważa się zawsze za Polaka, posługiwał się mową ruską, jak gdyby swej własnej zapomniał!

Jeżeli wobec tego Bloch wybranym zostanie, wina za to ciężyć będzie tylko na naszych komitetach, które nie dość rozważnie zastanowiły się nad bezbarwną kandydaturą dra Trachtenberga i jeżeli Bloch wyjdzie zwycięzko z urny wyborczej, to nie dla swego miru między żydami, który już utracił, lecz dlatego, iż nie postawiono przeciw niemu kandydata, któryby posiadał zaufanie u wyborców, a taki był między nami i to nie żyd lecz katolik.

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

W głównej przędzalni jedwabiu w Brussie, a jest to jedyne miejsce na Wschodzie, gdzie kobiety tureckie mogą z odsłoniętemi twarzami pracować, spotkałem ich razem najmniej sto, lecz te, z wyjątkiem jednej, były wszystkie brzydkie, jakby umyślnie wybierane; za to w innych miejscowościach, najwięcej zaś podczas Bajramu, w ślicznym lesie położonym na brzegu europejskim, w którym znajdują się olbrzymie zbiorowiska wody słodkiej, widziałem piękności niezrównane, o szlachetnym profilu gruzyjskim, mogące łatwo ułomnemu śmiertelnikowi głowę zawieruszyć. A chociaż obyczaj nie pozwala im pokazywać się mężczyźnie bez zasłony, mimo to ilekroć z boku zaszedłszy usiłowałem im się lepiej przypatrzeć, wcale się za to nie gniewały, owszem, nawet ząbki szczerzyły, i jeden tylko raz mi się zdarzyło, a było to w gaju dębowym między Mudanią a Brussą, że piękność schwycona na gorącym uczynku, gdy melona jadła, rzuciła mi gniewne spojrzenie i natychmiast zaciągnęła na głowę koniec swego płaszcza. W samym Stambule jechaliśmy dnia pewnego do Idysz-Kiosku, aby sułtana zobaczyć. Ponieważ od Dolma-Bagcze począwszy, droga wspina się stromo w górę, przeto, aby koniom ulżyć i ruchu użyć, wysiadłem z powozu i czas jakiś szedłem pieszo. Wtem widzę przejeżdżającą obok krok za krokiem wspaniałą karetę z ennuchami. Nie mogąc powściągnąć ciekawości europejskiej, wetknąłem głowę w jej okno otwarte, i kogoż w niej ujrzałem? Trzy turczynki, wszystkie młodziutkie, jak kwiatki rozwinięte, a piękne jak senne marzenie. Na twarzach miały tak przejrzyste woalki z białego muślinu, że każdy rys można było dojrzeć i osądzić. Zdaje mi się, że musiały to być siostry, córki jakiegoś baszy bogatego, gdyż nie przypuszczam, by jeden śmiertelnik mógł mieć za żony aż trzy takie klejnociki. A mimo, żem zuchwale wetknął głowę do ich karety, wcale się nie rozgniewały, owszem uśmiechnęły się równocześnie, przy czem minki miały niezmiernie figlarne. Eunuchy nic nie widzieli. Już to, o ile mi się zdaje, ci rzadko kiedy co widzą...

Kobiety tureckie mają brzydki zwyczaj bielenia sobie równie twarzy, jak szyi, a prócz tego aby oczy większe się wydawały, podmalowują je tuszem chińskim; z niższych warstw nacierają sobie także dłoń i paznogcie jakąś farbą czerwoną, której zmyć nie można. Gdyśmy raz w Brussie, w pobliżu sławnej moszei Zielonej czekali na muezzina, który wkrótce miał się na minarecie pojawić, przybiegło do fontanny, obok której stałem, kilka dziewcząt. Najstarsza z nich, która zasłaniała już sobie twarz do połowy, wziąłem za rękę, by się przypatrzeć, jak była pomalowana. Nie broniła się, i choć to było w prawowiernej Azji, podała mi rękę z zaufaniem i śmiała się swobodnie. Zaczęła nawet szczebiotać po turecku, lecz niestety, nie mogliśmy się porozumieć...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

56 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

XXVI.

Minęło sześć tygodni od wyjazdu pani Karolowej z Kamieńca bez żadnej w życiu Chorążyca zmiany. Czas mu upływał znośnie, choć jednostajnie i z nieustającą chmurką w marzeniu. Raz czerniała mu ona, jako wspomnień widmo straszliwe, to znowu unosiła się nad nim, jako niedościgłe serca rojenie. Skutkiem usposobienia wrodzonego, czy odwyknienia, unikał on towarzystwa ludzi obojętnych, przekładając książki, dostarczane mu hojnie przez jenerała, lub poufne pogadanki z Semenem. Narzucali mu się dosyć natrętnie możniejsi Kamieńczanie, zapraszając uprzejmie do domów swoich; odwiedzał je wprawdzie, ale nie często, z wyjątkiem ziemian niewielu, osiadłych w mieście, po większej części rozbitków konfederacji barskiej, których opowiadania, owiane oparem krwi i popiołami zgliszcz, głęboko zapadły mu w serce.

Rozpytywaniem i słuchaniem uważnem owych pamiętników chodzących, zaskarbił sobie niemałe ich względy.

Miał także upodobanie w towarzystwie dzieci dorastających już do myśli podnioślejszych, opowiadał im chętnie dzieje krajowe, rozpłomieniał uczucia obrazami czynów rycerskich, wzbogacał umysły okruchami nauki i doświadczenia własnego. Lubiła go też bardzo młodzież, rzutna do wszystkiego, co piękne i wielkie, wogóle zjednywał sobie szacunek i współczucie serdeczne wszystkich, z którymi zawiązywał przelotne, lub poufalsze stosunki.

Często z Semenem zapuszczał się w pola, za folwarki przedmiejskie, polując na przepiórki z wyżłem i siatką, któremi zaopatrzył go Witte za pośrednictwem Okszy. Poleszuk dziwił się nieznanemu sobie rodzajowi łowiectwa i zlekka podżartowywał z Podolaków.

Z Anusią spotkał się raz tylko na wschodach kościelnych. Powitała go lekkiem skinieniem głowy i zapytała, czy nie otrzymał listu od Zosi. Chorążyc oświadczył jej w imieniu siostry pozdrowienie serdeczne.

Listy z Busiówki nadchodziły dość często. We dwa tygodnie po wyjeździe Zosi, Podczaszyc zawiadomił, że wszystko, co na Podolu pomiędzy ziemianami zrobić należało w sprawie Chorążyca, szczęśliwie załatwił i że niezwłocznie wybiera się do Warszawy...

W kilkanaście dni potem nadszedł drugi list, w którym pan Karol rozpisał się o przeszkodach, które co chwila stają mu na drodze w usiłowaniach jego, narzekając na opieszałość ludzi, od których zależy wyrok ostateczny.

— „Ach, ta Warszawa! — pisał — istna Sodoma! Bawi się i odurza do niepamięci, nie przeczuwając, że może za chwilę ogień niebieski ją strawi, a cały kraj morze martwe pochłonie.

„Bale, maskarady, hece, intrygi, nierząd, swawola, gra! Oto jest życie naszej Zygmuntowskiej stolicy. I jakże tu owym rozbawionym, albo drobiazgami dworskiemi zajętym marjonetkom, mówić o rzeczach poważniejszych, które widoków ich osobistych nie potrącają. Natarczywość moja, wałęsanie się od jednych drzwi do drugich, od Anasza do Kajfasza, rekomendacje, obietnice, nie zdały się na wiele. Skuteczniejszym od innych środkiem jest złoto, które mi ułatwia wstęp do rozmaitych potęg tutejszych i jako tako, choć z żółwią powolnością, posuwa sprawę twoją. Kancelarje i przedpokoje, nie wyłączając królewskich, bardzo są czułe na brzęk kruszcu: szafuję też nim hojnie. Dostąpiłem zaszczytu oglądania oblicza J. K. Mości. Posłuchanie wyjednał mi marszałek Bieliński, do którego miałem list. Stanisław przyjął mię bardzo łaskawie i obiecał zrobić wszystko, co będzie w jego

mocy. Zdaje się jednak, że pochopniejszy jest do obiecywania, niż do dotrzymywania. Uprzedzono już mię o tej uprzejmości monarszej. Odesłał mię do kancelarji kanclerskiej, ale i tam pozbyto mię słodziutkiemi słowami i wszędzie to samo. Jeżeli zajdzie coś nowego i pożądanego, natychmiast zawiadomię cię o tem".

Jednocześnie Podczaszyc pisał do żony, że w wiadomej sprawie poczynił odpowiednie kroki, o tyle skuteczne, że konsulowie francuski i austrjacki przyrzekli wysłać stosowne zapytanie do Stambułu.

I znowu przeszło kilka tygodni, dopóki pan Karol nie zdobył się na drugi list, który niemało zdziwił Chorążyca.

— „Komedja, jak mi Bóg miły! — pisał. — Istna komedja! Ani przypuszczasz, na jaką drogę skierowałem twą sprawę. Zamiast dygnitarzy jaśnie wielmożnych, użyłem pośrednictwa żyda i protekcji jakiejś wielce dwuznacznej białogłowy. Przypomniałem sobie, że Efraim kamieniecki dał mi cedułkę do współwyznawcy swego, a zarazem ajenta, czy faktora, o którym uprzedził mię, że ułatwić mi może doprowadzenie tej sprawy do pomyślnego kresu lepiej, niż wielcy panowie. Zniechęcony do najwyższego stopnia ustawicznemi obietnicami i zwlekaniem w ich uskutecznienie, umyśliłem udać się do pana Szmula Zająca, którego gdzieś aż na Pradze odszukiwać musiałem. Z wielkiem uszanowaniem, jak gdyby świętość jakąś, odebrał list Efraima i zapowiedział, że nazajutrz przyniesie mi wiadomość, która, jak sądził, przydatną mi będzie. Izraelicie dosyć poczciwie patrzało z oczu i wydał mi się niezwykle sprytnym. Nabrałem więc trochę otuchy. Nie zawiódł mię poczciwiec i stawiwszy się w mojem mieszaniu, oświadczył na samym wstępie, że potrzeba, ażebym zaznajomił się z jedną panienką, garderobianą innej panienki, która ma wielkie łaski u dworu i zrobi to, co zechce. Uprzedził mię jednak, że to pociągnie za sobą koszta niemałe, ale że honorarjum dla obu panien wypłaconem ma być dopiero po ukończeniu sprawy.

— „A. dobrodzieju! — zawołałem z radością. — Chętnie zapłacę, byleby raz już dojść do końca. I gdzie ja tę pannę zobaczyć mogę?

— „Ja będę z nią u pana dziś nad wieczorem. Co się tyczy wynagrodzenia, umówi się z nią pan osobiście.

— „Czy nie mógłbyś mię, panie Szmulu, wyręczyć w tym względzie?

— „Mogę i to zrobić. Wyłuszczy jej pan, o co idzie. a ja z nią ułożę się o porękawiczne.

„Wyobraź tedy sobie, jak to się wydawało, kiedy do stancyjki mojej, wyglądającej całkiem po kawalersku, weszła, a raczej wbiegła o zmroku fertyczna jakaś jejmościanka z bardzo obiecującym uśmiechem i liczkiem wcale powabnego djabełka (coby to na to powiedziała Zosia?!). Wysłuchawszy, o co idzie i dowiedziawszy się, że papiery, ściągające się do sprawy twojej złożone są w kancelarji królewskiej, obiecała pomówić o tem ze swoją panią, która „lubi robić przysługi ludziom, potrzebującym łaski kochanego króla naszego i ma na to bardzo skuteczne sposoby". Widząc, że nic więcej żądać od niej nie myślę, oświadczyła, że sprawa ta może być załatwioną w ciągu tygodnia, a o reszcie zaleciła mi pomówić ze Szmulem.

„Reszta owa stanowiła istotę rzeczy. Szmul, który wyszedł wraz z garderobianą przyszłej mej protektorki, wkrótce powrócił i objawił mi jej warunki. Dla pani swojej żądała trzysta talarów, a dla siebie pięćdziesiąt. Cenę tę uznałem za niezbyt wygórowaną i zobowiązałem się wypłacić sumę wymienioną, skoro tylko na własne oczy zobaczę glejt królewski.

„Jeżeli mnie nie łudzą, to za dni dziesięć będziesz wolny, a za dwa tygodnie spodziewam się uściskać ciebie w Busiówce".

Nadzieja pana Karola nie była zawiedzioną. Po upływie dziesięciu dni sam Witte odwidził Chorążyca i zwiastował mu dobrą nowinę. Nadszedł glejt, zredagowany w sposób najchlubniejszy dla byłego banity.

„Opierając się na świadectwie dwudziestu przeszło zacnych i godnych zaufania ziemian podolskich, stwierdzającem niewinność szlachetnie urodzonego Antoniego Sielawy, król uchylił ciążący na nim wyrok banicji i powrócił całkowicie swobodę".

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków, 3 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Franciszka Ksawerego wyznawcy, jutro Barbary panny, pojutrze Saby opata wyznawcy.

Jutro uroczyste nabożeństwo w kościele św. Barbary i u OO. Reformatów.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić: bolenie, lipienie (głowawice), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki. Ochraniać należy łososia, pstrąga oraz raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 7 minut 21, zachód przypada o godzinie 3 minut 37; długość dnia godzin 8 minut 16.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Arcyksiężniczka Krystyna, córka Arcyksięstwa Fryderyków, którzy przez dłuższy czas przebywali w naszem mieście, przyjęła protektorat tutejszego Stowarzyszenia pracy kobiet, zapewniającego ubogim dziewczętom materjalny zarobek i moralną opiekę. Wdzięczny za przyjęcie protektoratu komitet pań, opiekujących się humanitarną instytucją, zostający pod przewodnictwem pani delegatowej Laskowskiej, wystosował do arcyksiężniczki Krystyny adres dziękczynny, który wysłany będzie już w najbliższych dniach.

JE. Zborowski, prezydent sądu wyższego w Krakowie, wyjechał do Wiednia celem podziękowania cesarzowi za wielką wstęgę orderu Leopolda, z Wiednia zaś, tak samo jak prezydent apelacji lwowskiej, p. Tchorznicki, udaje się p. Zborowski za granicę, aby rozpatrzeć się w praktycznem wykonywaniu ustnej procedury cywilnej.

Wieczór uroczysty, urządzony wczoraj w sali hotelu Saskiego przez młodzież akademicką, ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, zaliczyć wypada do rzędu tych produkcji, które sprawowadzowy rzeczywiste zadowolenie z jego powołania przynoszą. Poezja, śpiew, muzyka, podały sobie tutaj ręce, aby pod wezwaniem wieszcza nad wieszcze dostarczyć obecnym wrażeń odpowiednich podniosłemu znaczeniu chwili. Nie brakło i biustu poety uwieńczonego zielenią i nie brakło prologu będącego, jak wiadomo w uroczystościach podobnych — punktem ciężkości programu.

Tym razem mówił prof. Stanisław hr. Tarnowski.

Zastanawiając się w przemówieniu swem nad tem, co w przebiegu lat czterdziestu zdziałano u nas dla czci i dla zbadania dzieł wielkiego poety, przyszedł szanowny prelegent do wniosków pocieszających tak dla piśmiennictwa i nauki, jak i dla całego społeczeństwa polskiego. Stanie kiedyś bezwątpienia pomnik Mickiewicza na Rynku krakowskim — dzięki zabiegom młodzieży, ale stokroć droższym dla wielkiego ducha poety będzie pomnik, który młodzież z serca, ducha i życia całego wystawić sobie i krajowi zechce.

Z natężoną uwagą słuchano prof. Tarnowskiego, aby jednego słowa nie stracić z przemówienia, pełnego myśli głębokich i przepięknych zwrotów retorycznych, a gdy skończył, dziękowano mu salwą oklasków, jakich sala dawno nie pamięta.

Nastąpiły teraz produkcje muzyczne, przeplatane deklamacją, w których oprócz sił miejscowych wzięła udział umyślnie z Berlina przybyła śpiewaczka p. Marta Jankowska. Oczywiści każdy ofiarował co miał najlepszego: prof. Domaniewski znaną świetność brawury fortepjanowej, art. dram. p. Trapszówna — rzewny powab liryzmu, o dobrych chęciach p. Marso, który wystąpił z arją Żeleńskiego z „Konrada" nie godzi się wątpić.

Że ukazanie się na estradzie p. Jankowskiej dało powód do szczególniejszego zaciekawienia — dowodzić nie potrzeba. P. Jankowska śpiewała arję z „Wolnego strzelca" Webera i parę pieśni, a jakkolwiek wrażenia porywającego nie wywarła, można jej słuchać z przyjemnością. Głos niezbyt rozległy, ale czysty i sympatyczny, wyraźna wymowa, staranne frazowanie, wreszcie łatwość, z jaką włada swym organem — oto aktywy w bilansie artystycznym p. Jankowskiej, którym przeciwważą jednak strony ujemne jak: brak jednolitego charakteru pomiędzy *medium* a wyższym regestrem, nie zbyt pewne atakowanie tonów wysokich — wreszcie pewien chłód, wiejący z wykonania.

Kończymy słowem uznania dla orkiestry 56 pułku za wybór utworów Moniuszki, Noskowskiego i Jareckiego. Chórowi zaś akademickiemu, z p. Barabaszem na czele, życzymy, aby jedność i zgoda, objawiające się w wczorajszej produkcji, i nadal sympatycznemu temu Stowarzyszeniu stale towarzyszyły.

Słowem wieczór, któremu rektor Smolka użyczył protektoratu, powiódł się najzupełniej i co ważna przysporzy budowie Domu akademickiego kilka cegieł więcej. Szkoda tylko, że ogólne wrażenie osłabionem nieco zostało przez przeładowanie programu, stwierdzającego prawdziwość znanego axiomatu, że zbytek częstokroć jest — wadą. *St.*

Loterja fantowa na dochód Stowarzyszenia nauczycielek, która się odbyła onegdaj po południu w hotelu Saskim, świetnie się udała i wykazała bardzo piękny, wynik finansowy. Już przed oznaczoną godziną 3, zaczęła się publiczność zgromadzać, a między godziną 4 i 5 zebrały się takie tłumy, że w sali panował formalny tłok. Wszystkie stoliki z fantami, były oblężone przez osoby próbujące szczęścia w losowaniu i składające chętnie swój datek na dobroczynny i szlachetny cel. Podczas loterji przygrywała na galerji muzyka wojskowa 13 p. p. Loterja zakończyła się około godziny 6 wieczorem i przyniosła Stowarzyszeniu nauczycielek przeszło 1000 złr. brutto dochodu.

Na cele loterji ofiarowała hr. Katarzyna Adamowa Potocka 20 złr., hr. Antoniowa Potocka z Olszy 5 złr.

Z „Gwiazdy". W niedzielę w dniu 1 grudnia w wieczornych godzinach zebrała się młodzież rękodzielnicza w swoim lokalu, aby uczcić smutną rocznicę powstania listopadowego. Słowo wstępne wygłosił dr Bandrowski, poczem nastąpiły popisy gry na fortepjanie (p. K. Bojarska), śpiewu solowego (pani Z. Sinkiewiczowa i p. Alfred Jendl) i gry na wiolonczeli (p. W.). Deklamacje p. Panka i p. Kwiatkowskiej, oraz żywe obrazy, podług wspaniałych dzieł Grottgera, dopełniły bogatej i udanej całości.

Pomnożenie posad. Donieśliśmy niedawno, iż przy sądach kolegialnych zachodniej części Galicji systemizowano 15 posad sekretarzy Rady przy równoczesnem zwinięciu takiejże liczby posad adjunktów sądowych. Obecnie zapewniają, że to przyspieszające awans urzędników sędziowskich niższych rang zarządzenie przeprowadzonem zostanie w pierwszych miesiącach przyszłego roku, a odnośny konkurs ma być już niebawem ogłoszony.

P. Józef Łoziński, znany komedjopisarz i literat, wnuk J. I. Kraszewskiego. objął w dniu dzisiejszym obowiązki sekretarza redakcji *Głosu Narodu*.

Najprzew. książę-biskup krakowski ks. Puzyna odprawi w niedzielę przyszłą o godz. 6 rano Mszę Roratną w kościele Najśw. Panny Marji.

Rada miejska odbędzie zwyczajne posiedzenie we czwartek dnia 5 b. m. o godzinie 5 po południu.

Wiwat ślizgawka! wołali wczoraj łyżwiarze na stawie w Parku krakowskim, gdyż lód był przepyszny, a powietrze suche, mroźne. Na stawie było pełno i prawdopodobnie wesoła zabawa byłaby się przeciągnęła do późnego wieczora, ale światło elektryczne trochę kaprysiło. Miejmy jednak nadzieję, że ustatkuje się ono już niedługo, aby nadobnym parom wesoło przyświecać.

Składka. Panowie Rudnicki i Schiller złożyli w naszej administracji kwotę 20 złr. 46 ct., zebraną podczas uroczystości poświęcenia sklepu p. Lesisza, warszawianina, przeznaczają ją na restaurację sadzawki w klasztorze OO. Paulinów na Skałce.

Do serc litościwych! Kiedy cała natura zamiera, a głód z zimnem pod słomianą strzechę zawitają, któż wtedy bardziej cierpi, niż rodzice, niemający czem swoich dzieci nakarmić i przyodziać? Zrozumie to każdy, kto sam nędzy zaznał, lub przynajmniej na nią patrzył. Dużo jest biednych i potrzebujących pomocy, ale nikt może w tej chwili nie jest bardziej pożałowania godnym, niż Franciszek Baran, włościanin z Chałupek Branickich, poczta Pleszów, którego Bóg obdarzył trojaczkami, a on dla nich nic więcej nie ma, krom bobu i kapusty. Jest to smutna rzeczywistość, którą stwierdziliśmy przez osoby zaufane, apelujemy tedy do serc litościwych, aby pospieszyły z pomocą, temu biedactwu. Miłosierne datki można albo wprost posyłać do ojca trojaczków, bądź też do naszej Administracji, która chętnie podejmie się pośrednictwa.

Z Czytelni katolickiej. Dziś we wtorek dnia 3 b. m. zagai p. W. J. Struszkiewicz pogadankę na temat: „Stosunek duchowieństwa do oświaty

ludowej" dla kongregacji mariańskiej. Przypominamy, że wszyscy członkowie Czytelni katolickiej mogą brać udział w pogadankach dla kongregacji mariańskiej.

Przed trybunałem administracyjnym we Wiedniu odbyła się d. 30 z. m. rozprawa w kwestji zażalenia miasta Krakowa, (zastępca adwokat Hajdukiewicz), contra Wydział krajowy w przedmiocie prestacji na płace nauczycielskie. Imieniem Wydziału krajowego stanęli p. Karol Kucharski i adwokat dr Kornfeld. Trybunał nie wdając się w rozstrzygnięcie spornej kwestji, czy od idealnego podatku domowoczynszowego ma być pobierana prestacja szkolna, zniósł przypis prestacji, dokonany przez Wydział krajowy, wypowiadając zapatrywanie, że z powodu istniejącego sporu, orzeczenie, od których podatków ma być pobierana prestacja, należy do Rady szkolnej krajowej.

Tow. lekarskie krakowskie odbędzie we środę dnia 4-go grudnia b r. o godzinie 6-tej wieczorem w sali Śniadeckich Collegium novum posiedzenie zwyczajne, na którem nastąpi demonstracja przypadków z kliniki chirurgicznej, poczem wypowie dr Mayzel rzecz pod tytułem: „Prostytucja a choroby weneryczne w Galicji".

Uroczystość orderowa o godzinie 1 w południe odbyła się wczoraj w sali prezydjum dyrekcji policji wobec licznie zgromadzonych urzędników krakowskiego starostwa i urzędników dyrekcji policji. Dekorowanym był dr Zenon Korotkiewicz, dyrektor tutejszej policji. Akt dekoracji rozpoczął odczytaniem pisma cesarskiego, delegat namiestnictwa, radca dworu p. Laskowski, poczem zawiesił na piersiach dyrektora policji order żelaznej korony. Trzykrotne okrzyki na cześć cesarza, oraz hymn państwowy, odegrany przez orkiestrę 13 pułku, zakończyły część pierwszą uroczystości. Przemówienia pp. dra Zenona Korotkiewicza dyrektora, Jüttnera, radcy policji i Fiedlera, komendanta policji wojskowej, zakończyły uroczystość wręczenia orderu żelaznej korony.

Po chwilowej przerwie, dyrektor policji przystąpił do aktu ozdobienia złotym krzyżem zasługi z koroną dra Banacha, komisarza i srebrnym krzyżem zasługi z koroną p. Marcina Nogę, inspektora cywilnego. Dr Banach wygłosił stosowną mowę.

19.000 złr. przeznaczyło budownictwo miejskie drogowe na naprawę i ułożenie nowych chodników w naszem mieście. Roboty rozpoczną się z wiosną roku przyszłego. Dowiadujemy się również, że na budowę dróg tać instytucja przeznacza na rok przyszły 40.000 złr. Prócz tego przedsięwzięte będą prace około budowy kanałów miejskich, na które — jak niesie wieść zakulisowa— miasto ofiaruje poważne sumy. Dalej z nastaniem dni ciepłych, mają być uregulowane ulice, Pańska i Radziwiłłowska.

W końcu dodać możemy, że dyrekcja budownictwa ukończyła już prace około zbadania gmachu starego teatru. Mury zewnętrzne uznane za zdrowe.

Drugi bal rolników. Dowiadujemy się, że w nadchodzącym karnawale odbędzie się „Drugi bal rolników". Wobec tego, że pierwszy, który odbył się przed dwoma laty, przyczynił się niemało do ożywienia karnawału, mamy nadzieję, że i ten uda się świetnie. Bliższych wiadomości udzieli niebawem komitet balu.

Bal prawników. Otrzymujemy następujący komunikat: Podpisany komitet ma zaszczyt zawiadomić, że w dniu 21 stycznia 1896 r. odbędzie się „Bal prawników", nad którym protektorat przyjąć raczyli: „Jego Magnificencja rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr Stanisław Smolka, Jego Ekscelencja prezydent sądu wyższego, Ignacy Zborowski i Jaśnie Wielmożny radca dworu, Kazimierz Laskowski. Bliższych szczegółów udzieli komitet w krótkim czasie.

Za komitet *Władysław Jan Struszkiewicz*, prezes. *Henryk Bołoz Antoniewicz*, sekretarz.

Z cesarskiego zarządzenia zawieszono dochodzenie karne przeciwko p. Władysławowi Ripperowi, obwinionemu o pojedynek z kapitanem Medritzkim w Wadowicach. Wiadomo, że kapitan Medritzki zginął w tym pojedynku.

Nowa firma handlowa. W sobotę dnia 30 listopada b. r. O. Ambroży Fedorowicz Paulin, poświęcił ponownie otworzony handel towarów kolonjalnych, delikatesów, oraz win węgierskich, przy rogu ulicy Brackiej i Rynku głównego. Handel ten, który od lat kilku nosił firmę J. Miki, obecnie przeszedł na własność młodego Warszawianina, p. Kazimierza Lesisza.

Smutne spotkanie. Znałem go z widzenia kilka lat temu, jako młodego i wesołego chłopca. Majątku wprawdzie nie miał, ale dawał sobie jakoś radę i było mu dobrze na tym wyrozumiałym świecie. Zobaczyłem go znów wczoraj, gdy wsiadał do tramwaju, prowadząc dwa razy starszą od niego i korpulentną jak karmelicka bania magnifikę. Smutny był, jak w listopadzie ogołocony z liści kasztan. Wysechł, jak przy objedzie na godzinę przed objadem upieczona kajzerka. Zestarzał się jak bruk bez widoku poprawy na ulicy w Krakowie.

Zasapana jejmość, wydobywszy z pod serca 8 centów, rzekła do konduktora:

— Proszę o dwa bilety, jeden dla mnie, drugi dla... kupionego męża.

W Krzeszowicach w pięknie przystrojonej sali miejscowego kasyna, odbył się w ubiegłą sobotę wieczorek listopadowy. Słowo wstępne wypowiedział adwokat dr Bąkowski. W części muzycznej grając na fortepjanie, brała udział panna Chmielarczyk. Chór i orkiestra były amatorskie. W części deklamacyjnej wykonano III część „Dziadów" Adama Mickiewicza, a na zakończenie odsłonięto obraz z żywych osób „Losowanie" A. Grottgera. Całość wypadła znakomicie wobec szczelnie zapełnionej sali. Dochód z wieczorku przeznaczono na cele patrjotyczne. Przed południem tegoż dnia nabożeństwo pamiątkowe odprawił w miejscowym kościele ks. Slusarczyk.

Z Gawłuszowic piszą do nas dnia 29 z. m.: „Dziś o godzinie 9 z rana podpalono karczmę, oddaloną od szkoły i od budynku żandarmerji, słomą krytego, na szerokość drogi. Tuż przy szkole stoją wikarówka, kościół i plebanja. W mgnieniu oka cała karczma stanęła w płomieniach. Spaliły się trzy krowy, koń, wszystko, nawet pieniądze w szynkowni. Sługa przez okno uciekła. Tylko przytomności kościelnego, Józefa Gawlika, który rękami ugasił tlejącą się już strzechę na budynku żandarmerji, zawdzięcza się, iż ogień zlokalizowano. Zanim ludzie nadbiegli, żandarmi i służba plebańska weszli na dach budynku żandarmerji i wśród dymu i żaru zlewali bezustannie słomiany dach, by uratować kościół. W budynku szkolnym od gorąca szyby popękały. Może z tego nieszczęścia tyle korzyści da parafji i gminy przybędzie, że właściciel nie odbuduje już na tem miejscu karczmy. Nie wiele brakowało, a kościół drewniany, modrzewiowy z XVI wieku, szkoła i budynki plebańskie byłyby w perzynę obrócone, a to z winy karczmy. Na pochwałę gmin należy zapisać, iż ratunek był szybki i skuteczny.

Wyprawa łowiecka. Hr. Józef Potocki podejmuje — jak to donieśliśmy — wyprawę łowiecką do Afryki, a mianowicie do kraju Somalisów. Ekspedycja potrwa pięć miesięcy — do kwietnia roku przyszłego. *Fremdenblatt* donosi, że hr. Potocki wyjedzie dnia 3 grudnia z Trjestu wraz z dwoma towarzyszami podróży na statku „Imperatrix" do Afryki.

Arcyksiężne w niebezpieczeństwie. Dziwnym zbiegiem okoliczności owdowiała następczyni tronu austrjackiego, arcyksiężna Stefanja i córeczka jej, arcyksiężniczka Elżbieta w ciągu jednej i tej samej doby w dwóch rozmaitych miejscowościach o mało nie uległy ciężkim bardzo wypadkom z takich samych zupełnie powodów. Ubiegłej soboty mała arcyksiężniczka, powożąc swym kabrjoletem, zaprzężonym w kucyki, przejeżdżała przez główną ulicę w Moedling, gdy z przeciwnej strony nadjechał wyciągniętym kłusem wóz z piwem, skręcający szybko z bocznej uliczki. Spotkanie zdawało się nieuniknione, gdy w ostatniej sekundzie dziewczynka zdołała tak ostro skręcić w bok, iż kabrjolet uderzył o mur domu, lecz tymczasem wóz przejechał szczęśliwie o kilka zaledwie cali. Gburowaty woźnica, zamiast się tłomaczyć, począł na głos wymyślać, co słysząc przechodnie, zatrzymali wóz i oddali woźnicę w ręce policji.

Nazajutrz w niedzielę arcyksiężna powoziła w Luksenburgu amerykanem, gdy nagle ogniste rumaki, przestraszywszy się, poniosły. Pomimo szalonego biegu, arcyksiężna na chwilę nie straciwszy przytomności, usiłowała ściąganiem cugli wstrzymać rozszalałe konie, co jej się też ostatecznie udało. W ostatniej jednak chwili konie, rzucając się nagle w bok, uderzyły tak silnie dyszlem wprost w drzewo, iż dyszel uległ złamaniu. Nadbiegli ludzie zatrzymali dyszące i drżące rumaki. Arcyksiężna wyszła zupełnie bez szwanku z całego wypadku.

Śp. Henryk Cieszkowski. Dzisiaj, w chłodny poranek jesienny — piszą z Rzymu, odprowadziliśmy także na cmentarz Campo Verano, około St-Lorenzo fuori le mura, zwłoki artysty-malarza, Henryka Cieszkowskiego. Garstka Polaków, znajomych zmarłego, Teodor Rygier i Henryk Siemiradzki towarzyszyli skromnemu pogrzebowi. Na wystawie sztuk pięknych w Warszawie znajduje się jeden z lepszych obrazów artysty, nocny pejzaż, przedstawiający most św. Anioła z widokiem na Watykan, posiadający wszystkie cechy dobrej techniki, sumiennego wykonania, jakiemi artysta celował, ile razy nie malował pospiesznie, dla chleba i na doraźną sprzedaż handlarzom płócien. Artysta nie zostawił adresu rodziny, która też nie mogła być zawiadomiona o smutnym wypadku.

Mianowanie. Kraj. dyrekcja skarbu we Lwowie zamianowała prow. asystenta podatku od cukru, Tadeusza Gawrońskiego, stałym asystentem w XI klasie rangi.

Ślub. W miniony czwartek w wiedeńskim kościele Jezuitów pobłogosławił O. Saurma T. J. związek małżeński porucznika w korpusie gwardji pruskiej Artura hr. Saurma-Jeltsch'a z Aleksandrą Marją hr. Karnicką. Świadkami panny młodej byli jej wuj ks. Tadeusz Lubomirski i jej opiekun ks. Poniński, świadkami pana młodego dziewierz jego hr. Hohenau i brat hr. Saurma. Drużbowali pnie Karnickiej ks. Wojciech Schleswig-Holstein, ks. Kazimierz Lubomirski, hr. Saurma i hr. Henckel, pana młodego zaś prowadziły drużki hrabianki Hohenau, Tarnowska i Saurma Jeltsch. Obecnymi byli na ślubie oprócz rodzin państwa młodych: w deputacji od pruskiego *Gardes du Corps* pułkownik Mitzlaff, hr. Schulenberg, major hr. Hohenau i porucznicy, hr. Eckstett-Peterswald z żoną i hr. Arnim, dalej hr. Buol-Bernberg, hr Gatterburg z żoną, hr. Władysław Modetzki z żoną księstwo Ponińscy, szambelan Karnicki i bardzo wielu przedstawicieli arystokracji polskiej i niemieckiej. Księżna szlezwicko-holstyńska przybyła osobiście na ten ślub do Wiednia. O godz. 1 odbyło się déjeuner na 48 nakryć w hotelu Munsch'a, a godz. 4 po południu wyjechała młoda para do Pesztu. Hrabianka Karnicka jest jedyną córką zmarłego w r. 1883 posła austro-węgierskiego w Madrycie, hr. Władysława Karnickiego.

Krewni Artona w Warszawie. W warszawskim *Wieku* czytamy:

„Wiadomo, że żydzi stanowią jedną wielką familję. Jak ongi szlachcic z jednego zakątka kraju, spotkawszy się z drugim z oddalonych stron, zawsze wywiódł koligację, tak i żyd, polskim zwany, ma krewniaków pośród żydków niemieckich, rumuńskich lub francuskich.

Dowodem tego odszukani w Warszawie krewni głośnego od czasów Panamy Artona, v. Aarona, przytrzymanego nareszcie w Anglji.

Że Arton pamiętał o swoich krewniakach warszawskich, najlepszy dowód, iż jednemu cioteczne- mu braciszkowi dopomógł do założenia składu hurtownego konfekcji damskiej w dzielnicy nalewkowskiej, a drugiemu, mężowi siostry, także ciotecznej, udzielił kapitału na prowadzenie handlu drzewa.

Wiadomość o aresztowaniu Aaronka, wywołała popłoch i zmartwienie nietylko pośród tych dwóch rodzin, lecz i pośród innych członków dalszej familji, z owym braciszkiem i z ową siostrunią spowinowaconych.

Najlepszym dowodem czynnego zainteresowania się losem krewniaka, jest wyjazd szwagierka do Londynu. Wyprawiono go tam w celu niesienia pomocy Artonowi.

Przyda się on, czy nie, trudno się dowiedzieć, lecz nasz kochany Aaronek będzie miał dowód, że wdzięczna familja w nieszczęściu o nim nie zapomina.

Taki był motyw wyprawienia pana kupca drzewnego nad Tamizę".

Z Wołowic otrzymaliśmy prośbę o umieszczenie następującego podziękowania: Podpisany, jako założyciel i prezes ochotniczej straży ogniowej, składa w imieniu całego korpusu, gminie Wołowice, a przedewszystkiem panu Janowi Przebindzie, naczelnikowi gminy, który złożył na ręce podpisanego kwotę 30 zlr., jako tymczasową zapomogę na zakupienie niezbędnych przyborów ratunkowych, serdeczne staropolskie „Bóg zapłać". *Jan Kuźma*, kier. szk. i prezes ochotniczej straży ogniowej.

Komitet ruski zawiązał się we Lwowie, aby uroczyście powitać ks. metropolitę Sembratowicza, gdy powróci z Wiednia jako nowomianowany kardynał. Na czele komitetu stanął ks. prałat Andrzej Bilecki, zastępcą jego jest członek Wydziału krajowego, dr Damjan Sawczak. Na pierwszem posiedzeniu komitetu, które odbyło się onegdaj, u-

chwalono, aby ks. metropolitę powitali stosownemi przemówieniami: ks. prałat Bilecki imieniem kapituły i kleru, dr Sawczak w imieniu świeckich Rusinów i prof. Izydor Szaraniewicz w imieniu stauropigijskiego instytutu.

Samobójstwo. W Stryju, w „Hotelu krakowskim“ zastrzelił się Wrey, kasjer spółki nafciarskiej Perkins & Mac Intosh, liczący lat dwadzieścia kilka. Powód samobójstwa niewiadomy.

Ogólny spadek po hr. Taaffe wynosi około trzech miljonów złr. Uniwersalnym spadkobiercą jest jego jedyny syn, studjujący obecnie prawa w Grazu, hr. Henryk Taaffe. Co do administracji dóbr porobione są pewne zastrzeżenia, tak, że młody hrabia otrzyma 30.000 apanaży rocznie, wdowa hrabina Irma rentę 25.000 rocznie, zamężne córki po 6000, hrabianka Ludwika 10.000, siostra zaś zmarłego, hrabina Amalja 25.000 złr. rocznie. — Wszystkie listy polityczne spalił hrabia Taaffe przed chorobą, pozostały podobno jednak pamiętniki, tyczące się życia parlamentarnego, które mają być ogłoszone drukiem.

Anarchiści uwolnieni! W rzymskim procesie przeciwko anarchiście Lega i towarzyszom w sprawie spisku anarchistycznego przeciwko Crispiemu, sąd uwolnił od oskarżenia wszystkich obwinionych.

Pojedynek ministra. Niedzielna depesza doniosła o zajściu, którego widownią była Izba poselska w Budapeszcie. Deputowany Andreansky uczynił ministrowi Perczelowi podobny zarzut, jaki w naszym parlamencie hr. Badeni usłyszał z ust księcia Alojzego Liechtensteina. Minister Perczel odpowiedział równie ostro i z tego powodu przyszło do pojedynku na szable. Minister Perczel ciął Andreanskyego w prawą stronę czaszki i nadwerężył mu ucho. Rana jest bardzo ciężka. W przeciągu ostatniego miesiąca Perczel jest drugim ministrem europejskim, który honorową satysfakcją odpowiada na obelgę wyrządzoną mu w Izbie. Pierwszym był, jak wiadomo, jeden z członków.... bułgarskiego gabinetu.

Chrzest ks. Cyryla bułgarskiego, młodszego brata nieszczęśliwego ks. Borysa, odbył się w sobotę wieczorem. Mały Cyrylek jest o tyle szczęśliwszym od brata, że rodzice nie sprzedają go schyzmie za cenę książęcej mitry. Rodzicami chrzestnymi Cyryla byli ks. d'Aumale i ks. de Chartres.

Z tajemnic Ildiz-Kjosku. Dzienniki donosiły niedawno, że wszyscy szambelanowie pałacowi Abdul-Hamida popadli w niełaskę. Wszystkie ich funkcje objął były prezydent sądu krajowego Izzetbey. Ten używa w kołach dyplomatycznych jaknajgorszej sławy. Ambasadorowie oświadczyli, że nie będą go u siebie przyjmowali, nawet choćby był przysyłany w imieniu samego sułtana. Jeden z dyplomatów nazwał go nawet po prostu „osłem“ i „złodziejem“. Przed dwoma laty Izzet-bey trudnił się szlachetnem rzemiosłem szpiega. Pewnego razu grał w bilard w klubie Cercle d'Orient. Znajdujący się w tym samym pokoju Reszad-basza, były gubernator Jerozolimy, zawiesił paltot na wieszadle. Z kieszeni paltota wyglądał bilet miłosny. Izzet-bey, dostrzegłszy to, w przekonaniu, że ma do czynienia z politycznym dokumentem, skorzystał z chwili, kiedy Reszad-basza wyszedł do drugiego pokoju i zręcznie wyciągnął bilet z kieszeni. Razem z biletem przeszedł do Izzeta-beya pugilares z dziesięcioma pięciofuntowemi banknotami. Wkrótce potem złodziejstwo wyszło na jaw, ponieważ Izzetbey pokłócił się ze swoim kolegą także szpiegiem, który przez zemstę opowiedział całą historję. Pomimo to, dzisiaj Izzet-bey jest jedną z najwybitniejszych osobistości w pałacu sułtańskim.

W Konstantynopolu dzieją się rzeczy, które wzdrygają każdy umysł uczciwy i przypominają czasy panowania janczarów. Gazety londyńskie piszą: „Niedawno wyłowiono w Złotym Rogu kilka worków zaszytych. W nich znajdowały się ciała utopionych. Softowie rozpoznali swoich dawnych kolegów, którzy brali udział w ostatnich zaburzeniach. Każdy miał nogi związane i przywiązane do nich ciężkie kule. Nurkowie opowiadają, że w tem sposób utopionych widzieli od 40—50.

W jakiem mieście najlepiej żyć? zapytał Artur Sullivan w pewnem towarzystwie młodego maëstra Mascagniego. Odpowiedź była następująca: „Gdziebym chciał żyć? Rzecz bardzo prosta. Od godz. 9 do 11 przed południem w Londynie, od 11 do 5 popołudniu w Paryżu, po 5 do 7 w Wiedniu, od 7 do 10 w Peszcie, a od 10 w nocy w Berlinie“. Wiele godzin nocnych pragnąłby Mascagni przepędzić w Berlinie, o tem nie wspomniał.

Aleksander Dumas. Z Paryża donoszą o ostatnich chwilach tego znakomitego dramaturga. Przed samą śmiercią wyraził życzenie, aby go pochowano w kostjumie, którego używał do pracy, to jest w bluzie ciemnej i pantalonach z sukna niebieskiego. W czwartek otworzono testament. Znaczny majątek rozdzielił w równych częściach między żonę i dwie córki. Zastrzegł się także, aby żadna z jego sztuk pozostawionych nie była graną, ani nawet drukowaną. Ostatniego jego utworu „Droga do Teb.“ nie pozna więc publiczność.

Paderewski w Ameryce. W tych czasach Paderewski dał się słyszeć w Chicago. Po koncercie redakcja tamtejszego dziennika, *Tribune*, przysłała naszemu ziomkowi, olbrzymi kloc drzewa z napisem: „Paderewski przy pracy“ i z mottem: „Powody ostatniego trzęsienia ziemi“, co miało znaczyć, że grał z taką siłą, iż mury się trzęsły. Pewien nowojorski dziennik w swojem sprawozdaniu, zajął się głównie jego głową i opisał ją, jako monstrualną kulę bilardową, a czuprynę przyrównał do kwiatu żywej Chryzantemy. Inne dzienniki znów żałują, że kazał się ostrzydz i obliczają na cale, wiele utracił ze swojej czupryny. Jeden zaś z dzienników dla kobiet, nie dopatruje w czuprynie odcienia pomarańczowego, którym się miały odznaczać bujne włosy artysty. Widocznie muzyczni krytycy amerykańscy swoje fachowe studja odbywają w zakładach fryzyerskich a przytem nie odznaczają się wykwintnością stylu.

Nos męski i żeński. Dwaj fizjologowie amerykańscy, prof. Nicholis i prof. Browne, robili niedawno doświadczenia, w celu zbadania powonienia u kobiet i u mężczyzn. Na ten cel wybrali materjały silnie pachnące, jak kwas cyanowodorowy, silną gorczycę, ekstrakt czosnku i t. d. Z każdej materji wzięto pewną cząstkę i zmieszano z wodą, a potem wlano do mocno zakorkowanych butelek. Wybrano 38 kobiet i 44 mężczyzn, wszystko młodych i zdrowych, aby powonieniem rozeznawali zawartość butelek. Zwycięstwo odnieśli mężczyźni i dowiedli, że mają niemal cudowne powonienie. Kobiety nie mogły rozpoznać kwasu cyanowodoru, gdy już roczyn był słabszy od 1 : 20.000 większość zaś mężczyzn rozpoznawała go jeszcze w roczynie przy stosunku 1 : 100.000. Próby dokonane dowiodły, że powonienie jest pięć razy silniejsze u mężczyzn, aniżeli u kobiet. To wyjaśnia, dlaczego kobiety używają z lubością pewnych perfum (np. obecnie Irisu), których zapach, mężczyznom sprawia przykrość.

LIV sprawozdanie krakowskiego Ochotniczego Tow. ratunkowego za miesiąc listopad b. r.: Towarzystwo udzieliło w tym czasie pomocy w 150 wypadkach; w dzień 107 razy, w nocy 43 razy. Z tego w nagłem zasłabnięciu w 49 wypadkach, w uszkodzeniu cielesnem 85, samobójstwie 5, w przypadku obłąkania 8 razy. Przewieziono do szpitala 38 osób, do mieszkania 3, do stacji ratunkowej 1. Dotkniętych zostało: mężczyzn 95, kobiet 49, dzieci 4. Lekarze Tow. interwenjowali 2 razy. Służbę pełniło w tym miesiącu członków-ochotników 9. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 3 razy. Członków czynnych liczyło Tow. w tym czasie 85, wspierających 150.

Cholera. Dnia 29 z. m. razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 8, zachorowały 2 osoby, pozostaje w leczeniu 10 osób.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Pod tytułem „Śpiew kościelny“ pojawił się w Warszawie pierwszy numer pisma, poświęconego głównie sprawom śpiewu liturgicznego.

* Z Konstantynopola donoszą, że w składzie bawiącej tamże opery włoskiej, znajduje się polka p. Stanisława Markowska. Ma ona się zalecać nietylko pięknym głosem, ale także niezwykłą urodą.

* W repertoarzu opery lwowskiej przygotowanym na styczeń, znajduje się podobno także nowa opera Masseneta „Dziewczę z Nawary“. Co prawda, wybór nieszczególny i dziwić się trzeba, że dyrekcja opery lwowskiej nie zwróciła raczej uwagi na „Kasię“ Delibesa, osnutą w znacznej części na polskich i ruskich motywach, lub też Godarda „Markietankę“ (*La Vivandière*), przedstawioną świeżo w Düsseldorfie z p. Kaszowską, która w operze tej święciła tryumf prawdziwy.

* Teatry londyńskie zalane są w chwili obecnej dramatami sensacyjnemi. I tak: W dramacie „Trilby“ Pottera malującym cyganerję artystyczną Paryża z przed laty trzydziestu, pojawia się żyd polski Svangale, muzyk z zawodu, który wywiera wpływ magnetyczny na dziewczę zepsute, modelkę i dzięki hipnotyzmowi, oraz podawaniu myśli przeistacza ją naraz — w znakomitą śpiewaczkę. Inny efekt i to dla spektatorów a zwłaszcza spektatorek nielada jaki, przygotował Sir Augustus Harris, autor głośnego w Londynie dramatu „Cheer boys cheer“. Oto jeden z obrazów wyobraża tutaj raut przyszłości z damami przybranemi z bajecznym przepychem w kostjumy, pochodzące ze słynnej pracowni paryskiej Wortha. Stroje te obwieszczają zarazem — co oczywiście najważniejsza — mody przyszłego sezonu, mody najświeższego stempla — *la haute nouveauté*. To też powodzenie sztuki ma być niebywałe.

* Życie Mascagniego posłużyło włoskiemu dramaturgowi Fortés za wątek do sztuki sensacyjnej p. t. „W więzach sławy“. — Treść dramatu przedstawia życie kompozytora, którego nazbyt świetny debiut oszołomił, pozbawiając siły twórczej. Oczywiście odnosi się to wszystko do powodzenia „Cavallerji rusticany“.

* Teatr Metastasia w Rzymie przedstawił świeżo sztukę p. t. „Kobieta w przebiegu wieków“. Na całość składa się długi szereg obrazów zatytułowanych: Ewa. Helena Kleopatra, Matka Grachów, Messalina i to aż do „Kobiety fin de siecle“ i „Kobiety przyszłości“ przedstawionej w świetle ironji.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we wtorek 3 bm. „Walka motyli, komedja w 4 aktach H. Sudermanna. — We środę 3 bm. „Pan Damazy“, komedja w 4 a tach Józefa Bliźińskiego. — We czwartek 5 bm. „Hrabina Sara“, sztuka w 5 aktach J. Ohneta, tłómaczył z francuskiego Z. Sarnecki. — W piątek 6 bm. „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach Fryd. Szyllera (przedstawienie popularne). W sobotę 7 bm. „Odgrzewana miłość“, komedja w 4 aktach a 5 odsłonach Żegoty Krzywdzica (nowość). — W niedzielę 8 bm. „Odgrzewana miłość“ po raz drugi.

☛ Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 10, z powieścią „Mała księżniczka“.

HUMOR.

Na świętego Andrzeja
Żywi panna nadzieję,
Że lubego „wyleje“
Na świętego Andrzeja.

Lecz pamiętaj, panienko,
Że to luby woskowy,
Nie ma kieski, ni głowy —
To pamiętaj, panienko!

A gdy kładłaś karteczkę
Pod poduszkę, pod białą,
Jakież imię tam stało,
Kiedy kładłaś karteczkę?

Nie wierz, panno wyroczni,
Co na gusła zakrawa,
Na nie taka zabawa,
Nie wierz, panno wyroczni!

Szukaj męża na jawie;
Lepszy wróbel jest w ręku,
Niż kanarek na sęku,
Szukaj męża na jawie...

OSTATNIA POCZTA.

Komisja regulaminowa Izby poselskiej powzięła ostateczne uchwały. Według uchwał większości komisji, wnioski nagłe mają być zaopatrzone we 20 podpisów, prezydent może je postawić na porządku dziennym posiedzenia w dowolnej chwili, Izba może uchwalić odroczenie wniosku do następnego posiedzenia. Głosowanie nad wnioskiem odbywać się ma bez dyskusji; jedynie wnioskodawcy wolno przemówić kilka słów, pod warunkiem, że będzie mówił wyłącznie o kwestji nagłości. Mniejszość komisji, złożona z deputowanych Engla, Spindlera i Bareuthera wystąpi przed Izbą z odrębnym wnioskiem, aby nad wszystkiemi temi projektami przejść do porządku dziennego. Referentem projektów większości przed pełną Izbą będzie dep. Scharschmid.

Jak wiadomo z depesz niedzielnych, minister sprawiedliwości Gleispach, na posiedzeniu komisji prasowej przyznał, że obecna ustawa prasowa nie odpowiada wcale duchowi czasu i zapowiedział ogólnikowo, że skoro Izba załatwi się z ważnemi i pilnemi sprawami, znajdującemi się obecnie na porządku dziennym obrad, rząd wniesie projekt reformy odnośnej ustawy. Tymczasem zawiadomił minister Gleispach, że zaraz po objęciu urzędowania wydał reskrypt do prokuratorów państwa, zalecający unikanie konfiskat na podstawie słynnego § 300, pod który można pociągnąć wszelką krytykę zarządzeń rządowych. Reskrypt zaznacza wyraźnie, że dotychczasowej praktyki nie wolno stósować w dalszym ciągu i

że należy puszczać artykuły zredagowane nawet w bardzo ostrych i namiętnych słowach. ponieważ dotychczasowe konfiskaty podkopywały świadomość prawa wśród ludności. Reskryptowi hr. Gleispacha można tylko z radością przyklasnąć i wypada szczerze pragnąć, aby stosowano się do niego jak najściślej. Reskrypt straciłby całą wartość, gdyby pozostał tylko reskryptem.

Z niedzielnego telegramu wiadomo już czytelnikom naszym, że tegoroczna sesja sejmowa, rozpoczynająca nową sześcioletnią kadencję, będzie otwartą 28 grudnia i potrwa do 10 lutego 1896, czyli z odtrąceniem świąt gr. katolickich, blisko przez pięć tygodni. Będzie to zatem jedna z krótszych sesji, a jeżeli odliczymy kilka niedziel, przypadających w ciągu tego perjodu, pokaże się, że na obrady w pełnej Izbie i na prace w komisjach nie pozostanie więcej, niż miesiąc. Mimo tej szczupłości czasu, nowa sesja sejmowa budzi większe zainteresowanie, niż wszystkie poprzednie, pominąwszy już bowiem to, że rozpoczniemy nowe sześciolecie Sejmu, ogólną ciekawość budzi pierwsze wystąpienie nowego marszałka krajowego, hr. Stanisława Badeniego i nowego namiestnika, ks. Eustachego Sanguszki, których mowy inauguracyjne przyniosą zapewne program na cały sześcioletni perjod. Pojawienie się zupełnie nowej frakcji politycznej, a mianowicie stronnictwa ludowego, oraz inne ugrupowanie się posłów ruskich, aniżeli za poprzedniej kadencji, każą oczekiwać zbliżającego się Sejmu z tem większem zainteresowaniem.

Bezczynność posłów polskich w sprawie Morskiego Oka wywołała żywe oburzenie w szerokich kołach naszego społeczeństwa. Dać się wyprzedzić Luegerowi — wstyd to nie mały i upokorzenie. Ci, których słusznie lub niesłusznie uważają za nieprzyjaciół naszych, upomnieli się o nasz narodowo terytorjalny interes wprzód, nim my mieliśmy odwagę i energję to uczynić — jest to fakt niezaprzeczony i niedający się zaprzeczyć najzręczniejszą sofistyką wczorajszego numeru *Czasu*. Oburzenie na Koło polskie zamienia *Czas* wspólnie z lwowskimi kolegami w półurzędowej służbie na oburzenie przeciwko Luegerowi i ma śmiałość zapewniać, że oświadczenia Perczela zgodne są z deklaracją Badeniego, oraz, że wśród naszego społeczeństwa nie ma wcale zaniepokojenia o dalszy przebieg sprawy. Nie ma zaniepokojenia? A czegóż zatem jest objawem jednomyślna uchwała krakowskiej Rady miejskiej, aby przypomnieć Kołu polskiemu jego najprostsze obowiązki? Wszakże w tej Radzie zasiada redaktor naczelny *Czasu*, zasiadają członkowie Izby panów i Izby poselskiej; — trzy dni temu, panowie ci byli tak zmięszani zdumiewającą deklaracją Perczela wprost sprzeczną z tem, co mówił hr. Badeni, że żaden z nich nie miał odwagi zaprotestować przeciwko jednomyślności, z jaką Rada powzięła energiczną uchwałę. Ale tymczasem w biurze prasowem wydano inne hasła: „Najzwyczajniejsze przekręcenie tekstu odpowiedzi Perczela“, „jeden z korespondentów pism galicyjskich streścił przemówienie w nader oryginalny sposób“, a więc „na fałszywych podstawach zbudowana interpelacja Luegera!“ Ależ p. Lueger zna tekst słów Perczela z *Pester Lloydu* i z *Fremdenblattu*, my wszyscy czytaliśmy je dosłownie w *Czasie*, wiemy zatem, że cokolwiekby szczerze konieczny komunikat biura prasowego mówił o *status quo in possesorio*, oraz o *status quo in petitorio*, jedno pozostanie faktem niezmienionym: Perczel zapewniał, że spór o Morskie Oko rozwiązany będzie w myśl interesów węgierskich, podczas gdy Badeni utrzymywał kilka dni temu, że wynik sporu będzie jak najpomyślniejszy dla Galicji.

Interpelacja, którą wniósł Lueger, wyrządzając tem w istocie prawdziwą zniewagę Kołu polskiemu, ma na celu wyświetlić, komu mydlą oczy, posłom węgierskim, czy naszym? Nie tracimy nadziei, że odpowiedź na tę interpelację będzie jedynie kompromitacją węgierskiego ministra spraw wewnętrznych i że hrabia Badeni wyjdzie z tej sprawy z prawdziwym tryumfem.

Wczoraj przybyli do Wiednia papiescy ablegaci z biretami kardynalskimi dla nowo mianowanych kardynałów: ks. metropolity Sembratowicza i ks. arcybiskupa Hallera. W sobotę odbędzie się uroczystość włożenia biretów przez cesarza.

Z Elischau donoszą, że hr. Taaffe wyznaczył byłego ministra Steinbacha opiekunem swego małoletniego syna Henryka. Okoliczność ta, nie mająca właściwie żadnego związku z polityką, rzuca jednak ciekawe światło na stosunek ścisłej przyjaźni, jaki łączył obu ministrów. Wiadomo, że Steinbach był autorem projektu reformy wyborczej, który się stał bezpośrednim powodem upadku hr. Taaffego.

Krążą pogłoski, że przygotowuje się hat sułtański, który wprowadzi różnorodne zmiany, między innemi rozszerzenie władzy Porty i że w ten sposób nastąpi poprawa wewnętrznych i zewnętrznych stosunków.

Wiadomość otrzymana z Odessy przez *Daily News* twierdzi, że przed kilku dniami wojska tureckie dały ognia do angielskiego parowca, który niezadługo po zachodzie słońca, chciał wpłynąć do cieśniny Dardanelskiej. Kapitan cofnął natychmiast statek. Wstęp bowiem do Dardanelów jest strzeżony przez liczne założone torpedy, co zmusza statki do największych ostrożności.

Skandale miejskie w Madrycie przybierają poważne rozmiary. Margrabia Cabrinana stawił się przed sędzią śledczym i doniósł o przestępstwach i naruszeniu obowiązków, którego się dopuścić miał były burmistrz Madrytu, a obecny minister robót publicz. Bosch (żyd!). Bosch oświadczył, że jest tem oskarżeniem oburzony i że postanowił użyć wszelkich mu przysługujących środków przeciw margrabiemu Cabrinana. Wczoraj miał Bosch udać się do Grenady, zaniechał jednak tej podróży. Zamyśla on również podać się do dymisji, by módz wyzwać margrabiego Cabrinana. Rada ministrów zajmuje się obecnie przeważnie wypadkami na Kubie i trudną sytuacją, jaka się tam wytworzyła, zaś sprawę Rady miejskiej madryckiej postanowiła pozostawić sądom. Krążą pogłoski, że wdrożono również proces przeciw obecnemu burmistrzowi Madrytu na podstawie zeznań jednego z oskarżonych radców miejskich.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 2 grudnia. Komisja budż. Izby załatwiła następujące tytuły: pocztowe Kasy oszczędności, ustrój lasów i domen, dług państwowy, podatki pośrednie. W dyskusji zabierali głos ministrowie Biliński, Glanz i Ledebur.

Berlin 2 grudnia. *Koelnische Ztg* donosi z Aten, że w arsenale Salaminy przyspieszają uzbrojenie greckich okrętów wojennych, z czego wnosić można, że Grecja pomimo zaprzeczeń półrzędowych zamierza uczestniczyć w demonstracji flot na wodach tureckich.

Berlin 2 grudnia. Wszystkie sześć istniejących socjalno-demokratycznych towarzystw wyborczych, trzy istniejące komisje prasowo-agitacyjne, tudzież wydział kierujący stronnictwa uległy rozwiązaniu. Jest to zarządzenie policyjne, które musi być jeszcze potwierdzone przez sąd.

Petersburg 2 grudnia. Do Władywostoku donoszą z Pekinu o ratyfikowaniu traktatu o zwrot półwyspu Liatong. W Seulu zagraniczni przedstawiciele postanowili wyprowadzenie żołnierzy japońskich, oprócz dwóch rot w Seulu i po jednej w Heuzalu i Tuzat, które tam pozostaną tymczasowo. Cholera w Japonji ukazało się na nowo i szybko się rozprzestrzenia.

Petersburg 2 grudnia. Newa stanęła.

Konstantynopol 2 grudnia. Tewfik basza i Said basza odwiedzili ponownie ambasadora angielskiego Currie, ażeby mu zakomunikować zdanie sułtana o sprawie drugich okrętów stacyjnych. Ostatnia audjencja ambasadora Currie u sułtana trwała półtrzeciej godziny.

Pewne wrażenie sprawiła tu doniesienie jednego z serbskich dzienników, według którego gabinet petersburski wysłał okólnik do rosyjskich reprezentantów zagranicą, zaznaczający, że Rosja dąży do utrzymania pokoju i skonsolidowania Turcji, a Austrja, Niemcy i Francja popierają usiłowania Rosji.

Dymisję ambasadora rosyjskiego z Konstantynopola Nelidowa, uważają za prawie niewątpliwą.

Konstantynopol 2 grudnia. W okręgu zejtuńskim ponowiły się walki. Miasto Kheban spalono. W górach Maraszu, gromadzą się powstańcy. W wilajecie Aleppo wybuchły nowe zaburzenia.

Konstantynopol 2 grudnia. Skutkiem alarmujących pogłosek, znowu kilkadziesiąt osób schroniło się do kościoła. Patryjarcha kazał je wydalić.

Konstantynopol 2 grudnia. Z Persji wtargnęły dwa oddziały zbrojne do Armenji tureckiej.

Tyflis 2 grudnia. Z Erzerumu donoszą, że rząd turecki utworzył komisję do odnalezionego dobytku zagrabionego Armeńczykom i zwrócenia go właścicielom. Do komisji wchodzą najzamożniejsi Armeńczycy. Rząd udzielił pozwolenia na utworzenie w Erzerumie komitetu do zbierania ofiar na rzecz poszkodowanych Armeńczyków. Ubogim udziela się wsparcie po dwa funty chleba na osobę.

Paryż 2 grudnia. Prezydent Faure podpisał dekret zawierający nominację prefekta z Haute-Garonne Laroche'a na jeneralnego rezydenta w Madagaskarze. Jest to dowód, że Francja zrzekła się myśli anneksji, w razie anneksji bowiem zamianowanyby został nie jeneralny rezydent, lecz jeneralny gubernator.

Rzym 2 grudnia. W allokucyi o sprawie wschodniej podczas ostatniego konsystorza zaznaczył Leon XIII, że Stolica św. ze swojej strony nie zaniedbała poprzeć wspaniałomyślnej i słusznej sprawy, jaką mają na oku mocarstwa, dążąc do przywrócenia porządku w Turcji i chętnie interweniowała na rzecz narodu armeńskiego. Na razie postanowiła Stolica św. przesłać pomoc najbardziej potrzebującym Armeńczykom.

Londyn 2 grudnia. Biuro Reutera donosi z Konstantynopola, że ponieważ kwestja firmanu dla drugich okrętów jeszcze nie jest załatwiona, angielska kanonierka „Dryad“ zatrzymana została w drodze i powróciła do Saloniki, gdzie przebywa angielska eskadra.

Londyn 2 grudnia. *Morning Post* zapewnia w komunikacie inspirowanym, że porozumienie Anglji i Francji w sprawie Madagaskaru jest zupełnem i nie ma żadnego powodu do obaw.

Londyn 2 grudnia (w południe). Z Tananarivo na Madagaskarze donoszą pod datą 23 zm.: Dwa tysiące krajowców napadło na angielską misję w Arivonimano. Misjonarz Johnson został zamordowany z żoną i z dzieckiem. Zwłoki pokaleczono okropnie. Krajowcy są wrogo usposobieni dla Europejczyków. Należy się obawiać ataków na inne misje.

Londyn 2 grudnia. *Times* gani upór sułtana i wyraża obawę, aby nie wywołał nowej katastrofy.

Londyn 2go grudnia. *Daily News* donoszą z Konstantynopola, że wszystkie mocarstwa zgodziły się na to, aby odrzucić prośbę W. Porty o cofnięcie żądania co do przepuszczenia okrętów stacyjnych przez cieśninę Dardanelską. *Times* grozi, że w razie niepodpisania przez sułtana firmanu, okręty wpłyną na Bosfor przemocą.

Wiedeń 2 grudnia (w południe). Klub konserwatywny odbył posiedzenie, na którem odczytano pisma deputowanych: Rappa, Rogla, Plassa i Rammera, zawiadamiających o swojem wystąpieniu z klubu. Odczytano następnie komunikat katolickiej partji ludowej i upoważniono hr. Hohenwarta do wyrażenia baronowi Dipaulemu życzenia, aby pomiędzy obiema partjami utrzymywały się stale przyjazne stosunki. Hr. Hohenwart zawiadomił następnie partję, że z początkiem przyszłego rozdziału sesji wejdzie do klubu konserwatywnego słoweńska grupa Klaicza, wobec czego postanowiono grupie tej pozostawić stanowisko drugiego wiceprezydenta klubu, opróżnione przez ustąpienie ze stronnictwa dep. Rappa. Pierwszym wiceprezesem klubu wybrano hr. Deyma, a do komisji parlamentarnej weszli: hr. Falkenhayn, Deym, Lupul i Klun.

Wiedeń 2 grudnia (w południe). Pomiędzy miejscowością Wan a perską granicą, konnica Kurdów przy pomocy regularnego wojska zniszczyła pięćdziesiąt wsi armeńskich. W miejscowości Jurtelon wszystkich mieszkańców wymordowano. Z poza granic perskich donoszą także o atakach na wsie armeńskie. Ataki zostały tam jednak po większej części odparte.

W Konstantynopolu utrzymują, że sułan pozostaje całkowicie pod wpływem rosyjskim. Zapewniają także, że opór Abdul-Hamida przeciwko wydaniu firmanu dla drugich statków mocarstw przypisać należy jedynie radom ministra policji Nazimbeya, który wmówił w sułtana, że fir-

man taki wywoła w państwie rewolucję. Daremnie wielki wezyr i wszyscy inni ministrowie usiłowali padyszachowi wytłomaczyć, że obawy Nazim-beya są płonne.

Wiedeń 2 grudnia (w południe). Przybył tu książę Karol Schwarzenberg, ażeby wziąć udział w posiedzeniu konsorcjum właścicieli dziennika *Vaterland*. Przed posiedzeniem konferował ks. Schwarzenberg z przywódcami lewicy: Khuenburgiem i Beerem, oraz z wiceprezydentem Kathreinem.

Berlin 2 go grudnia (w południe). Rzymski korespondent *Berliner Tageblattu* podaje następującą sensacyjną wiadomość: Rząd austrjacki wystosował do Stolicy św. formalne żądanie, aby nuncjusz Agliardi został odwołany. Kardynał sekretarz stanu Rampolla odmówił temu żądaniu, oświadczając, że nuncjusz Agliardi wypełnia tylko we wszystkiem rozkazy, jakie otrzymuje od Kurji.

Wobec tego rząd austrjacki odwołał ambasadora hr. Reverterę z Rzymu, chcąc w ten sposób według zwyczajów dyplomatycznych zmusić kurję do wzajemnego odwołania nuncjusza. Pomimo to Stolica św. wydała polecenie, aby nuncjusz Agljardi pozostał w Rzymie. (Nuncjuszowi Agljardiemu, jak wiadomo, zawdzięczać należy, że słynna misja kard. Schönborna do Rzymu dla zwalczenia antysemitów nie powiodła się. Nuncjusz powagą swoją dodaje znaczenia i powagi chrześcijańsko-demokratycznemu stronnictwu. O ile doniesienia włoskiego korespondenta berlińskiego pisma zgodne są z prawdą, wyjaśni zapewne półurzędowa prasa wiedeńska. Jeżeli istotnie rząd austrjacki wdał się w tak poważny zatarg z Kurją, katolicka ludność monarchji będzie się musiała chwycić energicznych środków, aby zaprotestować przeciwko tak zgubnej i niegodnej katolickiego państwa polityce. *Przyp. Red.*)

Berlin 2 grudnia (w południe). Na podstawie wyników socjalistycznej rewizji wytoczono śledztwo karne socjaliście Auerowi. Sędzia śledczy zawezwał do siebie Liebknechta, Auera i Brauna. W domu socjalisty Singera odbyły się ponowne rewizje.

Berlin 2 grudnia. Minister Köller zawiesił śledztwo karne przeciw prof. Delbrükowi, redaktorowi *Preuss. Jahrbücher*.

Zofja 2 grudnia (w południe). Komisja śledcza, badająca sprawę Stambułowa, wypracowała dla rządu sprawozdanie, kończące się wnioskiem, aby wszystkich członków gabinetu Stambułowa postawić w stan oskarżenia.

Konstantynopol 2 grudnia (w południe). Z urządowego tureckiego źródła stwierdzają, że niepokojące wieści rosyjskich dzienników o położeniu w Turcji są nieprawdziwe.

W Niksar władze lokalne aresztowały 13 podejrzanych Armeńczyków. Zamordowanie trzech Muzułmanów przez Armeńczyków wywołało rozruchy w Aietab. — Ze 128 powołanych bataljonów redyfów zmobilizowano 110. — Rządowy okręt „Szerefrassan“, wiozący amunicję do Trebizondy, zginął bez śladu.

Paryz 2 grudnia (w południe). Głośny francuski pisarz wicehrabia de Vogüé został raniony szpadą w twarz w pojedynku z baronem Boissy d'Anglas. Powodem pojedynku była polemika publicystyczna.

Rzym 2 grudnia (w południe). Według półurzędowej *Agenzia Italiana*, sułtan podpisał już firman w sprawie drugich okrętów stacyjnych, zezwalający na przejazd pod warunkiem, aby okręty nie przewoziły zbyt ciężkich dział. Skutkiem tego awizowiec włoski „Archimedes“ przebył już morze Marmora i wpłynął w Dardanele.

Nowy Jork 2 grudnia (w południe). Hiszpanie zwyciężyli całkowicie oddział kubańskich powstańców. Rannych i zabitych po stronie hiszpańskiej jest 26, po stronie powstańców 180.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 3 grudnia (rano). W komisji budżetowej przyznał minister Biliński, że przygotowanie do utworzenia ministerstwa komunikacyj są w pełnym toku. Minister odmówił jednak bliższych wyjaśnień co do szczegółów nowej organizacji.

Konstantynopol 3 grudnia (rano). Potwierdza się wiadomość, że wojska tureckie strzelały do parowca angielskiego, który chciał wpłynąć w Dardanele.

Zagubiony turecki okręt państwowy, „Szeref-Ressan“, podobno szukał schronienia w porcie Platany.

Londyn 3 grudnia (rano). Utrzymują, że w skutek listu sułtana, car odstąpić miał od żądania w sprawie wydania firmanu dla drugiego rosyjskiego okrętu stacyjnego.

Gospodarstwo i handel.

Z Tow. gospodarskiego. Lwowski oddział tegoż Towarzystwa odbędzie walne zgromadzenie w niedzielę dnia 8 grudnia b. r., o godzinie wpół do 4 po poł., w sali obrad komitetu Tow. gospodarskiego przy ul. Słowackiego l. 8. Przedmiotem obrad będą między innemi: Sprawa okręgowych weterynarzy. Przyszła ugoda Austrjacko-Węgierska wobec interesów rolnictwa krajowego. Losowanie pomniejszych przedmiotów, służących do gospodarstwa wiejskiego pomiędzy uczestników włościan i rozdanie dziełka ofiarowanego przez komitet Tow. gospodarskiego: „Główne zasady hodowli bydła rogatego dla włościan“.

Targ na nierogaciznę
w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków dnia 30 listopada.

Ruch targowy z dnia 29 i 30 listopada br.: Przypędzono 2767 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 33 do 37 złr ·—. Mięsne 34 do 37. Tuczne — do — ct.— za kgr. żywej wagi. Załadowano 2679 do krajów Monarchii 2679 sztuk.

Lwów 30 *listopada*. Pszenica 7·— do 7·35, żyto 6·40 do 6·75, jęczmień browarny 5·35, do 6 10, jęczmień pastewny 4·50 do 5·—, owies 5·10 do 5·65, rzepak 8·25 do 8·7 groch 5·50 do 7·50, wyka 5·50 do 6·20 nasienie lnian —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bó —·— do —·—, bobik 4·60 do 5·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galic. 30·— do 40·—. szwedzka 30·— do 38·—, biała 40·— do 60·—, anyż —·— do —·—. kukurudza stara —·— do —·—, nowa 5·90 do 6.50, chmiel 4·— do 60·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, waranty —·— do —·—. Usposobienie mdłe.

Wiedeń dnia 2 grudnia. Dziś odbyło się ciągnienie losów koleij państwowych z roku 1864. Wyciągnięto następujące serje: 6, 64, 97, 113, 214, 284, 333, 337, 361, 554, 664. 801, 965, 1016, 1036, 1073, 1138, 1523, 1627, 1777, 1803, 1915, 2037. 2107, 2253, 2277, 2410, 2440, 2482, 2533, 2564, 2594, 2737, 2744, 2936, 3115, 3357. 3375, 3378, 3557, 3638, 3796, 3887, 3918.

Główna wygrana w kwocie 150.000 złr· padła na serję 1036 nr 34, 20.000 złr. wygrała serja 1777 nr 34, 10.000 złr. wygrała sarja 2936 nr 43, 5000 złr. wygrały serja 113 nr 10 i serja 3378 nr 89, 2000 złr, wygrały serja 337 nr. 68 i serja 3557 nr 65.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. A. Morelowski z Leszczawki. F. Reisner z Jarosławia. O. Kasner z Wiednia. M. Staub z Wiednia.

Hotel Saski. L. Chrząszcz z Groboszyc. I. Zubrzycki z Galicji. P. Pilarski z Król. Pols. M. Jakowska z Berlina. W. Struszkiewicz z Wiednia. T. Studnicki ze Lwowa. E. Kuretzko z Mysłowic. M. Wohl z Mysłowic. K. Schmidt z Bytomia. L. Orłowska z Warszawy. P. Wnorowski z Częstochowy. St. Lebowski z Galicji. K. Jaworski z Ostrowczyk. K. Landyn z Moskwy.

Hotel Drezdeński. A. Nałęczowa z Kikowa. R. Eidrygiewicz z Niewieżnik. A. Glasner z Bielska. J. Kurowska z Wadowic. M. Chodecka z Górnych Majdan. Z. Brunner z Wiednia F. Winkler z Wiednia. E. Scholz z Berlina. J. Makarewicz ze Lwowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki:** godz. 11 min. 10 przed południ. i godz. 6 min. 45 wiecz. pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz 9 min. 25 przed południ. osobowy; godz. 2 min 31 p. południ. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy godz. 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min. 30 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 40 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór pospieszny.— **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godzina 8 minut 10 wieczorem pociągi mięszane.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 2 grudnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 15	Anglobank	165 —
Renta austr. srebrna	100 15	Union	314 60
Renta austr. 4% złota	120 95	Bankverein	147 —
Renta austr. 4% koronowa	99 75	Akcje Länderbank	242 60
Akcje bank. aust.-w.	1015	„ kol. Kar. Lud.	218 75
„ kredytowe	370 —	„ „ lwowsko-czerniow.	— —
Londyn	121 —	„ „ połudn.	99 50
Napoleony	9 59½	Elbenthal	270 75
Dukaty	5 70	Nordbahn	— —
Marki	59 07	Staatsbahn	366 —
4% Renta węg. kor.	98 10	Alpin	84 —
4% „ „ złota	121 90	Akcje tytoniowe	— —
Losy prem. węg	154 —	Ruble	129 62
Losy tureckie	53 —		

Berlin 2 grudnia.

Banknoty austr.	169 20	4% Listy likw. pols.	67 10
Krótki Wiedeń	169 05	Renta włoska	86 75
Banknoty ros.	219 75	Akcj. austr. kred.	231 62
Listy zast. pols.	218 —	Ultimo Ruble	220 —

Usposobienie giełdy spokojne.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*).

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek „O kościele OO. Franciszkanów w Krakowie“.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Regeszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.